Nr. 7. Niedziela 10. Stycznia 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata

kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 60 cnt.
miesięczna „ „ . . . 1 „ 25 „
kwartalna z przesełką poczt. 4 „ 50 „

Numer pojedynczy 8 cnt.

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Sprawa polska.

Sprawa polska zawsze jest w Europie na pierwszym planie, pomimo wszelkich zaprzeczań przeciwników Polski.

W mowie od tronu Napoleon w całym ustępie o polityce zewnętrznej mówił jedynie o Polsce — a konkluzją było: kongres albo wojna! Nie było w mowie tronowej wspomnienia ani o Rzymie, ani o Wenecji, ani o sporze duńsko-niemieckim, ani o Węgrzech lub księstwach Naddunajskich.

W adresie senatu również była mowa jedynie o Polsce. Teraz znowu w adresie ciała prawodawczego nie dotknięto żadnej innej sprawy zewnętrznej, nawet tak gorącej sprawy duńsko-niemieckiej. Jedynie sprawa polska jest podniesiona!

Tak jest, odeprą przeciwnicy, lecz w obudwu adresach podniesiona jest w duchu pokojowym, tj. Francja usuwa się od akcji wojennej.

Lecz czy śród agitującego się kongresu pokojowego, podczas gdy zaproszone nań dwory podejrzliwie spoglądają na Francję, miała Francja wystąpić z zawezwaniem do czynu wojennego? Czyż większość przeważna w senacie i w ciele prawodawczem, oddana Napoleonowi, miała kłam zadawać jego zaręczeniom pokojowym?

Jeźli przyjdzie do wojny o Polskę w Europie, to nie wybuchnie ona, zapowiedziana z góry, to nie może wypowiedzieć jej Francja wprost o sprawę polską. Pierwej muszą wypadki bliższe do tego stopnia się rozwinąć, aby ją rozpocząć mogła Francja u swych granic. Dopiero z biegem wypadków rozwijają się wielkie wojny, dopiero z lokalnych zawikłań krok za krokiem odsłania się zawsze coraz więcej wielka, europejska wojna.

Lecz jak od roku prawie sprawa polska w Europie główną na siebie zwraca uwagę, tak i w razie wojny będzie ona z natury swej górować zawsze nad innemi

Dzisiaj Europie zagraża wojna duńsko-niemiecka, a interesowane mocarstwa obawiają się nie skutków tej wojny dla Danii lub Rzeszy, lecz niezawodnego rozwinięcia się z niej wojny polskiej, i dla tej obawy grupują się w sporze duńsko-niemieckim, i dla tej obawy starają się załatwić ten spór w sposób pokojowy.

Gdy w r. 1859 wybuchła wojna włoska, a nie było najmniejszej obawy, aby z niej wywinęła się i wojna polska, to Anglia, Moskwa i Prusy patrzyły się na walkę z założonemi rękami. Lecz gdyby na wiosnę zanosiło się znowu na drugą wojnę włoską, to już obojętnie nie będą się przypatrywać walce te same mocarstwa, bo już na wiosnę, jak *Opinion nationale* rzekła, „przez Wenecję prowadziłaby droga do Warszawy.“

Niech dzisiaj Francja usunie sprawę polską z programu kongresu, a jutro i Anglia, i Prusy i Moskwa przyjmą zaproszenie na kongres, bo gdyby nawet wtedy z kongresu wynikła wojna czy na Północy o księztwa Nadelbiańskie, czy na Południu o Rzym czy Wenecję, to mogłaby to być wojna zlokalizowana. Jedynie wojna o Polskę bowiem musiałaby stać się powszechną.

Obecnie gabinet francuzki nie przyjmuje projektu angielskiego, aby sprawę duńsko-niemiecką załatwić na osobnej konferencji. Gdyby spory włoskie znowu ukształtowały się groźnie i zaproponowano znowu specjalną konferencję dla ich załatwienia, nie może, konsekwentnie postępując, przyjąć jej Francja, bo główna sprawa europejska, sprawa polska, cięży przedewszystkiem na Europie. Przeciwnie, jak dziś Francja używa sporu duńskiego, tak wówczas użyłaby starć włoskich, aby opierające się mocarstwa skłonić do obesłania kongresu europejskiego, na którymby i sprawa polska mogła być załatwioną.

Ale to górowanie sprawy polskiej nad wszystkiemi innemi, stanowi właśnie i największą trudność w jej rozwiązaniu. W każdej innej sprawie mocarstwa pierwszorzędne dzieliłyby się na dwa obozy. Jedneby stanęły po stronie Danii, Włoch itd., drugie po stronie ich przeciwników. Tymczasem obecnie widzimy procz Francji, wszystkie inne mocarstwa pierwszorzędne stawające zawsze w jednym szeregu. I jakakolwiek dziś wypłynie jeszcze sprawa w Europie na jaw, w każdej z nich Anglia, Austrja, Prusy i Moskwa będą iść zgodnie. A przyczyną tej zgodności będzie zawsze obawa, aby i z sprawy podrzędnej nie wywinęła się wojna europejska — o Polskę.

Sprawa polska za zagranicą.

Pan Rochetin, Francuz, który służył w 1831 w wojsku polskiem, a którego imię znane jest w publicystyce i literaturze, wystosował do p. Dupiu list otwarty, odpowiadający na zarzuty, jakie senator ten czynił podczas debaty adresowej sprawie polskiej, mianowicie emigracji polskiej w Paryżu. Wskazując w liście tym na niestosowność przypominania Polakom dobrodziejstw odbieranych od rządu francuzkiego, powołuje się na słowa największego poety francuzkiego, Racina: „Przypominanie dobrodziejstwa jest to samo co obelga.“ Lecz dobrodziejstwa, jakie świadczył emigracji polskiej rząd francuzki, nie są w rzeczywistości tak znaczne jakby się na pozór zdawało, jeżeli się ich nie ocenia zanadto jednostronnie. P. Rochetin krótko i jasno sprawę tę wyświeca:

„Skonstatowano niedawno, że Francja po roku 1814 dłużną była Polsce przeszło 60 milionów; jest to fakt. Wsparcia dla emigracji polskiej od roku 1832, nieustannie redukowane, zeszły dziś do sumy, zaledwo godnej uwzględnienia która w rzędzie cyfer budżetu naszego z pewnością nie wyrównywa całej pensji z innemi przywilejami jednego senatora cesarskiego!...

„Wglądnijmy teraz w rezultaty tych wsparć i nie targujmy się o wdzięczność, od której zresztą emigracja polska nigdy nie chciała się uchylać, lecz owszem dowiodła jej przy każdej sposobności Czyż wsparcia, wyznaczane Polakom, nie zostawały zawsze we Francji? Jeżeli takowe rozdzielane były na chwilowe utrzymanie między szlachetnych wygnańców, ci zato czy to na polu umiejętności czy w zawodzie praktycznym oddali krajowi memu stokroć większej wartości zasługi.“ Żywioł polski w znacznej części przyczynił się do dźwignięcia we Francji przemysłu, literatury i sztuki.

Prócz tego najzamożniejsze familje polskie zostawiły resztki ocalone majątków swych we Francji i znacznie ją przez to wzbogaciły. A gdy doliczymy do tego, co wnieśli do Francji podróżni z całej Polski od 33 lat, okazałyby się wtedy bajeczne sumy, któreby wyrównały zupełnie stosunek między rządem francuzkim a emigracją polską.

Zamiast więc obrażać emigrację polską i zamiast stawiać zasadę „każdy u siebie dla siebie,“ radzi p. Rochetin panu Dupin aby pomnął na zasadę: każdy niech działa i mówi, jak rozumie i czuje. „Ja zaś, panie senatorze, jako Francuz i dawny dzierżawca w Polsce, postępuję z uczuciem narodu francuskiego, w nadziei, że wkrótce oddadzą uczuciu temu hołd ci sami, którzy je dziś tak niesprawiedliwie obrażają. (Podp.) V. H. Rochetin, żołnierz z pod Grochowa.“

P. Dupin przesłał do *Journal des Debats* oświadczenie, prostujące przypisywaną mu zasadę: „każdy u siebie dla siebie“, która tak ogólne na siebie oburzenie ściągnęła. P. Dupin oświadcza, iż miał na myśli maksymę: każdy u siebie, każdy według swego prawa *(Chacun chez soi, chacun son droit)*, którą stenografi mylnie przekręcili; że zastosowana do Polski oznaczałaby ta maksyma, że Moskwa nie rządzi prawnie w Polsce, tudzież że porządek europejski i sprawiedliwość wymaga, aby Polsce przywrócono jej prawa i zostawiono ją samej sobie.

Przegląd polityczny.

Austrja. D. 7. b. m. wiedeńska Izba panów obradowała, a właściwie głosowała dalej nad pozycjami budżetu ustanowionego przez Izbę niższą, a mianowicie nad wymaganiami ministerstwa stanu. Budżet dla administracji politycznej a szczególniej ustępy jego o zasiłkach instytucyj dobroczynnych, o władzach budowniczych, o budowie gościńców, o budowlach wodnych przyjęte zostały bez dyskusji. Paragraf o potrzebach żandarmerji wywołał krótką rozprawę nad pytaniem, czy zachodzi konieczność powiększać ją czy nie. Sprawę tę pozostawiono jednak bez rozstrzygnienia i przyjęto preliminarz podług uchwały Izby deputowanych. Przyzwolenie pieniędzy na budowy nowe i na „gazety urzędowe,“ nastąpiło bez dyskusji. Rubryka wyznań, której sprawodawcą był profesor Miklosich, dała powód do kilkakrotnych wystąpień kardynała Rauschera, który się ujmował za wypłatą pensji rozmaitym zakładom katolickim za granicami państwa austrjackiego, np. dla rektora niemieckiego kościoła narodowego „Santa Maria della anima“ w Rzymie. Izba deputowanych wykreśliła te sumy z budżetu, a ministerjum nie opierało się temu naonczas. I teraz nawet minister Lasser powiedział, że wydatki te nie należą właściwie do rodzaju koniecznych, lecz uchwała ich zależy od uznania wys. Izby. Hr. Rechberg zaś oświadczył, iż skoro Anglia jako państwo protestanckie opiekuje się protestantami w całym świecie. Moskwa kościołem szyzmatyckim. Francja katolickim, więc i Austrji jako mocarstwu przeważnie katolickiemu nie wypada ociągać się od pomagania współwyznawcom swoim za granicą. Na taką apelację Izba panów stosownie do wniosku kardynała Rauschera restytuowała wszystkie sumy, chociaż dowiedzioną jest rzeczą, że „narodowy kościół niemiecki Santa Maria della anima“ w Rzymie ma corocznie czystą nadwyżkę dochodu 6000 skudów, a przeto nie potrzebuje sumy 1296 złr., którą mu wypłaca skarb austrjacki. Hr. Thun, były minister oświecenia, popierał kardynała Rauschera.

W sprawie węgierskiej zapowiada korespondent peszteński *Wanderera* rychły zwrot ku załatwieniu jej konstytucyjnemu. P. Ludwik Kovacs, publicysta madiarski, który wydał już kilka broszur ku zgodzie Węgier z Wiedniem, drukuje teraz jedną z najnowszych swych broszur po niemiecku w zamiarze przesłania jej wszystkim posłom Rady państwa. Dnia 6. b. m. otrzymał on list własnoręczny od kanclerza hr. Forgacs, który mu donosi, że w najbliższym czasie należy oczekiwać stanowczych ze strony rządu kroków, i że wszystko się stanie, aby bieżące dyferencje załatwić z krajem w drodze konstytucyjnej. „Jeżeli nie mylą wszelkie oznaki — pisze korespondent — najbliższa przyszłość zmieni sytuację,“ a redakcja kładzie pytajnik obok tego. Faktem ma być, że jen. Palffy, który od dni kilku bawił w Wiedniu, wrócił nagle pociągiem pospiesznym do Pesztu, gdzie do powrotu tego przywiązują pewne oczekiwania. Niejednokrotnie już powtarzały się te same sceny. Tym razem większe jest wprawdzie podobieństwo, iż rząd wiedeński na serjo zechce paktować z Węgrami, ale skutek tych układów bardzo wątpliwy, ponieważ nie ma nic naglącego w sytuacji, ani nawet zbyt jasnego powodu do zniesienia stanu wojennego w Węgrzech. Tam bowiem stan umysłów, który pociągnął za sobą zaprowadzenie sądów wojennych — pozostał dotąd niezmienny.

Krążą pogłoski o zmianach osób w godnościach nadżupańskich, tudzież o zaprowadzeniu austrjackiej konstytucyjnej ustawy drukowej w Węgrzech. Nim to jednak nastąpi — musianoby wprzód znieść sądy wojskowe

Obok tych pogłosek zapisniemy fakt, również podany przez korespondenta *Wanderera*, że d. 5. b. m. redaktor dziennika półurzędowego *Sürgöny* otrzymał szczególniejszy list, opatrzony marką pocztową na 10 ct. i stęplem urzędu pocztowego w Raab z 1. stycznia. Osnowa jego jest krótka i opiewa w węgierskim języku: „Jeszcze jeden artykuł o wysełce posłów węgierskich na Radę państwa, a niżej podpisany komitet niepodległości kraju (orszagos fuggetlenségi bizottmany) skaże pana na śmierć. Dan w Peszcie d. 31. grudnia 1863.“ Pieczęć na liście podobna zupełnie owemu stęplowi, który był wyciśnięty na proklamacjach, rozrzuconych niedawno w Peszcie i w wielu innych miastach węgierskich. Związek pomiędzy autorami owych objawów a tym listem, który sprawił niespodziankę redakcji dziennika *Sürgöny*, a właściwie redaktorowi naczelnemu panu Fenyes, jest więcej niż prawdopodobny pod obecnemi okolicznościami — dodaje korespondent *Wanderera*.

W Wenecji narobiło wiele hałasu rozbicie się małego statku *Il Carletto* w obliczu przystani genueńskiej. Dzienniki rządowe pochwyciły ten wypadek, by rzucić okropne światło na nienawiść, jaką niby Włosi pałają dla wszystkiego co jest austrjackie. Napisały, że statkowi temu piloci genueńscy naumyślnie fałszywe dali sygnały, aby wpadł na skałę i rozbił się. Tymczasem doniesienia nowsze upewniają, że okręt ten chciał nocną porą wpłynąć do portu genueńskiego, gdzie zatem nikt nie mógł rozpoznać jego bandery, i że zatonął z własnej winy. Zresztą nie był to nawet statek rządowy austrjacki, lecz własność prywatna kapitana Basso, Wenecjanina, który przy tem nieszczęściu postradał życie.

W Tryeście i Wenecji panowały straszne temi dniami burze. Wiele statków poniosło szkodę, a p. Schmerling mając pierwotnie d. 5. b. m. wrócić do Wiednia, jeszcze d. 7. nie stanął na miejscu dla zawiei na kolejach.

Biskup Haynald, mianowany przed kilku miesiącami przez N. pana członkiem sejmu siedmiogrodzkiego, zrzekł się tej godności.

Francja. Nazwiska deputowanych francuskich, którzy podpisali poprawkę adresową względem uznania Polski za stronę wojnującą (osnowę jej podaliśmy wczoraj pomiędzy Ostatniemi Wiadomościami) są: Jerome David, Cazilles Behnontit, Roy de Loulay, Curé, Pogésy, jenerał baron Gorsse, pułkownik Régnés, Corneille, Giron de Bugarinques i wicehr. Clary.

P. Droin de Lhuys nie zachorował, ale tylko mocnego dostał był kataru w dzień świąt. Sylwestra, tak iż musiał się wyprosić od jechania na noworoczną recepcję do Tuillerjów, i to dało powód łaknącym korespondentom do pogłosek jego urlopie, ustąpieniu, dymisji a nawet przesileniu ministerjalnem.

Monitor konstatuje, że noworoczna przemowa cesarza Francuzów zrobiła „dobre“ w Europie wrażenie, jak się okazuje z dzienników rozmaitych krajów.

Do ministerjalnego *Botschaftera* piszą z Paryża pod dniem 5. stycznia: „Im żywszą była ciekawość, z jaką oczekiwano mowy cesarza na Nowy rok, tem większe jest obecnie rozczarowanie. Koła dyplomatyczne w Paryżu, zawiedzione w nadziejach, pokładanych w mowie noworocznej, innym sposobem usiłują usprawiedliwić rozbudzone oczekiwania; podchwytują rzeczy małoznaczące i przypisują im głębokie znaczenie. Do takich należy n. p. krótka rozmowa Napoleona z pruskim posłem. Cesarz rzekł do posła: „Spodziewam się, że niedospozycja króla wkrótce się zmieni i nie pociągnie za sobą dalszych następstw.“ Otóż mówią, że Napoleon mówiąc uśmiechał się z ironią, i upatrują w słowach powyższych aluzję do stosunków Prus. Za każdym krokiem usłyszeć można tajemnicze debaty nad „niedyspozycją“ rządu pruskiego i nad „następstwami,“ na które wskazał cesarz. W tych samych kołach dyplomatycznych mówią, że nota rządu francuskiego, odrzucająca propozycję angielską konferencji, dyktowaną była przez samego cesarza, i zawiera zupełną trawestję owej noty, którą niegdyś Russel odrzucił projekt kongresu dla braku programu.“

La France z d. 5 b. m. zwracając się do Włoch powiada:

„Ważną jest rzeczą, aby Włochy nie łudziły się sposobem myślenia Francji. Nie potrzebujemy przysparzać sobie nowej sławy. Możemy godnie żyć tą pensją, którą już mamy. Powiadamy więc Włochom: Precz z nierozsądkiem, precz ze złudzeniami! Męztwo i bohaterstwo mogą czasami tworzyć królestwa, ale roztropność umacnia je i utrwala.“ *Constitutionnel* zaś pisze z powodu oświadczenia noworocznego ze strony króla Emanuela: „Włochy niech dalej rozwijają się wewnętrznie, jak czyniły dotąd. Francja nie da się zmusić, aby się za niemi rzuciła w przedsiębiorstwa awanturnicze.“

Tenże sam dziennik na innem miejscu, mówiąc o polityce angielskiej w sprawie Holsztynu, wylicza wszystkie niekonsekwencje, jakich się dopuścił gabinet lorda Palmerstona w tej sprawie, podburzając raz Danię, grożąc drugi raz Niemcom, opuszczając następnie Danię a proponując konferencje, odrzuciwszy poprzednio projekt kongresu, który właśnie miał się zająć uregulowaniem tej kwestji. *Constitutionnel* pyta z obruszeniem: „Czyż można się dziwić, jeźli polityka tak zawikłana sprawia niezadowolenie i u Niemców i u Duńczyków, tracąc tu i tam wszelki kredyt?“ Półurzędowy organ gabinetu napoleońskiego gniewa się na Anglię za jej politykę, która mniej dba o konsekwencję, byle tylko mogła powstrzymać wybuch wojny w Europie. To jest jedyna dążność tej bezwarunkowo giełdziarskiej a okrutnej polityki, która osidla nieustannie wszelkie kroki cesarza Napoleona.

Wobec tego wiele prawdopodobieństwa ma doniesienie dzienników niemieckich, że celem posłannictwa jenerała Fleury do Kopenhagi było ni mniej ni więcej, jak tylko ofiarowanie Danii zbrojnej ze strony ces. Napoleona pomocy pod warunkiem, jeśliby Dania namyśliła się wziąć rozbrat z protekcją angielską i zawrzeć z drugiem cesarstwem przymierze zaczepno odporne.

Komisja francuzkiego ciała prawodawczego, obradująca nad „dodatkowemi kredytami na r. 1863,“ mając zwłaszcza do czynienia z nadwyżką wydatków na wyprawę meksykańską w r. zeszłym, uchwaliła wprawdzie jednogłośnie te wydatki, lecz sprawozdanie swe zakończyła temi słowy, które d. 5 b. m. odczytano na posiedzeniu Izby:

„Naszem powołaniem jest, ostrzegać władzę po dobremu i wstrzymywać ją od niebezpiecznego rzucania się naprzód.

„Najlepsza przychylność jest ta, która tam gdzie potrzeba, umie wypowiedzieć prawdę pożyteczną. Jednogłośnie radzimy zrobić koniec wyprawie meksykańskiej, — nie bezwarunkowo, broń Boże! lecz tak prędko, jak na to pozwoli interes i honor Francji. Wyraz tego życzenia bez żadnej wątpliwości odpowiada powszechnemu sposobowi myślenia w kraju. Sądzimy, że rząd cesarski przyjmie go łaskawie.“

Przed dwoma laty, przed rokiem jeszcze żadna komisja we Francji nie wypowiedziałaby była takich życzeń, któreby stały w sprzeczności z polityką cesarza.

Anglia. Minister Cardwell zabierał przed kilkoma dniami głos na bankiecie w Oxford o polityce zagranicznej gabinetu angielskiego. Słowa jego były powtórzeniem tego, co już tylekrotnie przed nim powiedzieli inni jego koledzy, zasklepieni w żądzy korzystania ze wszystkiego, cokolwiek przynieść może Anglii więcej funtów szterlingów, a umywania rąk wszędzie lub przeszkadzania wszystkiemu, cokolwiek grozi zakłóceniem pokoju europejskiego. Powiedział: „W sprawie polskiej Anglia nie mogła innym pójść torem, jak tylko torem remonstracji, gdyż oprócz tego wypadałoby jej było chyba tylko albo mil-

czeć zupełnie, — coby można było tłómaczyć za rodzaj zgadzania się na robotę Moskwy — albo sojuszem z Francją i Austrją wydać wojnę Moskwie, przezcoby otworzyły się na nowo śluzy powszechnej wojny europejskiej, ukończonej (!) przed laty 50.“ — Z kongresu Anglia obawia się wojny, i dlatego najspieszniej umyła ręce od niego. W sprawie duńsko-niemieckiej spodziewa się mowca, że Niemcy, jako naród słusznie najspokojniejszym zwany, ustąpią i nie dopuszczą rzeczy do ostateczności. Wstrzymanie wybuchu wojny, oto cały sekret polityki angielskiej.

Na dworze królowej Wiktorji skończyła się żałoba po zmarłym przed dwoma laty księciu Albercie, jej małżonku.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Hrubieszowskiego 8. stycznia.

(*K*) Nie zbyt często odbieracie od nas korespondencje; nie jest to z braku faktów, którebyśmy mogli wam zakomunikować, ale więcej z nawału nieszczęść i klęsk, które co chwila na nas spadają, — każdego materjalnie i moralnie to dotyka, tak, że nie sposób skupić myśli, aby dalej przeciągać te treny, których tyle a tyle naczytaliśmy się z rozmaitych krańców Polski w waszej gazecie.

Warszawskie dzienniki i prywatne korespondencje donoszą wam kategorycznie o wszystkich barbarzyńskich ukazach, które na kraj spadają; nic dla nas nie ma dziś niepodobnego, czegoby Moskwa wprowadzić w życie się nie kusiła. Pamiętam, nie dalej jak przed rokiem, wzięcie jednego do cytadeli elektryzowało sąsiednie nawet powiaty, poruszało sąsiadów, którzy spieszyli z pociechą i pomocą pozostałej rodzinie; dziś u nas jest to chleb powszedni, co dzień kogoś chwytają, więżą, kują w kajdany, wywożą na lody Sybiru.... w katorżnie — a rodzina jeszcze Bogu dziękuje, że pognany tylko na Sybir, bo mogło być gorzej — mógł paść pod knutami lub zawisnąć na tem świętem godle naszem — szubienicy. Zaprawdę, szubienica jest dzisiaj naszem godłem, na którem tylu naszych bohaterów sprawy wolności dało świadectwo prawdzie.

Z nadgranicznych z wami właścicieli ziemskich już literalnie nikogo nie postało, — jednych wzięli, drudzy dowiedziawszy się lub przeczuwszy, że i ich podobny los może spotkać, pouchodzili. Powodem tego jest zmiana wojska w Tomaszowie przed kilkoma tygodniami, i nowy pan major, czy pułkownik, który chcąc okazać swoją gorliwość, chwyta winnych i niewinnych, których najczęściej prawie bez sądu wywożą na Sybir. Ale źlem się wyraził, bo dziś już nikogo nie wywożą, tylko piechotą gonią — nie zważając na tak ostrą zimę, — wielu prawie bez odzienia, ze łzą w oku żegna swój ukochany naród śpiewem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Dziś najbardziej czuć się daje brak Junoszy; dopóki z dzielną swoją kawalerją przebiegał powiat, Moskwa, przerażona, nie śmiała napadać na wsie, rabować i palić, — od trzech tygodni, kiedy z Ponińskim przeszedł w Podlaskie, nie mamy tutaj żadnego oddziału w powiecie. W tych dniach spodziewamy się powrotu z Podlasia hrubieszowskiego oddziału.

Z Podlasia nam donoszą, że Junosza zawsze na czele mężnego hufca powiększa swe siły nowymi ochotnikami, gotując się do godnego wystąpienia w nowej organizacji wojskowej, w której nie wiem jeszcze, jaki numer otrzyma. Okrążony naszą młodzieżą, przyjmowany jest wszędzie z zapałem i sympatją, — kto raz go widział, kto z nim mówił, trudno, aby zapomniał to szlachetne oblicze, aby nie poczuł szacunku dla tego pełnego poświęceń męża.

Za kilka dni może więcej szczegółów o Junoszy oddziale wam doniosę — codzień spodziewamy się jego powrotu.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Na Litwie rozkazał Murawiew wycinać w borach drogi, 10 sążni szerokie, a po obu stronach wykarczować lasy na 50 sążni zupełnie, a drugie pięćdziesiąt sążni w gaje zamienić; wszystko to na koszt właścicieli. Wiadomy nam ukaz Berga o ustanowieniu jenerał-policmajsteramtu na całą Kongresówkę, poleca wycinanie takie lasów temu nowemu urzędowi. Urzędowy moskiewski korespondent do *Kreuzzeitung* dowodzi, w liście z Warszawy z d. 4. b. m., że takie wycinanie lasów jest bardzo potrzebne tak dla wytropienia i ścigania oddziałów powstańczych, jak i ułatwiania przemarszu bandom moskiewskim, wątpi jednak, aby takie zadanie olbrzymie dość rychło mogło być wykonane, by dopięło celu. Snać sama Moskwa i gorętsi jeszcze jej przyjaciele widzą, iż zima nie stłumi powstania, i że nawet wiosna końca mu nie położy.

W Sandomierskiem oddział majora Rębajły wzmacnia się codziennie, jak donoszą do *Chwili*. Utrzymują że w tych dniach siły powstańcze w Krakowskiem i Sandomierskiem powiększyły się o 2000 ludzi.

Z obozu jen. Kruka nadesłano do *Chwili* następujące szczegóły o oddziałach Ejtminowicza i Wróblewskiego i o utarczce pod Kockiem:

„Nie mogłem się doczytać w żadnym dzienniku doniesienia o bitwach, stoczonych przez oddział Litwinów Ejtminowicza i kawalerję pułkownika Wróblewskiego. Oddziały to jednak dzielne i może najdzielniejsze z tych, które dziś działają w Podlaskiem. Biły się one pod Cycowem d. 14. grudnia, gdzie piechota z dwóch stron otoczoną była przez Moskali, którzy po zaalarmowaniu ich przez jazdę pułkownika Wróblewskiego pierzchnęli, lecz jednak ściganymi być nie mogli. Z polskiej strony, straty nie było żadnej. Pięciu Moskali zabitych dostało się w ręce polskie i tych pochowano.

„Dnia 16 grudnia, biła się kawalerja Wróblewskiego z kozakami pod Wolą-Osowińską, którym zabiwszy sześciu, odparła ich. Dwa te oddziały, biły się jeszcze w wielu miejscach, gdzie zawsze waleczni Litwini dzielnie się Moskwie opierali.

„W utarczce pod Kockiem, pułkownik Grzymała, podpułkownik Pogorzelski, rotmistrz Rylski i porucznik Dulęba, na czele garstki żołnierzy polskich sami z dobytemi szablami rzucili się na nieprzyjaciela. Żałuję, że nie mogę tu podać imion szeregowców. Podczas tej potyczki zaszły jeszcze fakta, dowodzące, że Moskwa jest niepoprawną w swojej dzikości i barbarzyństwie. Cała wieś Charlejów, w której chaty biednych włościan podpaliła, równie jak brogi ze zbożem i stogi siana, najlepszym są tego dowodem. Sam nadto widziałem, jak pewien kozak leżącego na ziemi rannego oficera polskiego, Grochowskiego, z konia szaszką dobijał, i zaprzestał dopiero tej nieludzkiej czynności, gdy kulą rewolwerową zsadzony został z konia.“

Z Łomżyńskiego donoszą ostatnie biuletyny moskiewskie, zawarte w *Kurjerze Wil.* z d. 5. b. m., że na powstańców z ostrołęckiego powiatu, aby nie wpadali do łomżyńskiego. Moskwa musi posyłać ciągle lotne oddziały. Biuletyn uprzedza naprzód, ze praca ta będzie trudną, gdyż leśna miejscowość powiatu ostrołęckiego sprzyja partyzantce. Zapewne to poczynają się ruszać rozpuszczone po zwycięzkiej dla Polaków potyczce pod Żelazną oddziały, o których podana wczoraj treść raportu Lenartowicza wspomina iż się organizują nanowo.

Według tychże samych biuletynów moskiewskich w ostatnich czasach i na różnych punktach Litwy i Żmudzi działały pomniejsze oddziały powstańcze, jakeśmy już wczoraj pobieżnie wspomnieli. Potyczka pod Nabatkami w powiecie zbojleńskim dnia 7. grudnia, gdzie się mały oddział konny starł z bandą moskiewską pod dowództwem porucznika Forsela, musiała wypaść zwycięzko dla Polaków, gdyż biuletyn moskiewski powiada, iż powstańcy stracili tylko 1 w zabitych i 7 ujętych koni.

W powiecie wiłkomierskim była potyczka drobna pod Traszkunami, w której Moskwa schwytała byłego podporucznika gwardji moskiewskiej, (został później dnia 21. grudnia w Wiłkomierzu przez Moskwę rozstrzelany); w powiecie zaś poniewiezkim było starcie koło wsi Swile. Daty obu tych starć biuletyny moskiewskie nie podają.

Urzędowy raport naczelnika sił zbrojnych powiatów ostrołęckiego, przasnyskiego i pułtuskiego, o nowem naruszeniu granicy pruskiej przez Moskali, któreśmy już opisali podług *Danz. Ztg.*, opiewa:

„Dnia 24. grudnia roku z. oddział konnych strzelców przechodząc między Przasnyszem a Chorzelami zaatakował pocztę kozacką, złożoną z kilkunastu koni. Po chwilowej utarczce, kozactwo pierzchło, udając się ku Chorzelom. Oddział nasz po parowiorstowej pogoni zaprzestał ścigać nieprzyjaciela, udając się w stronę przeciwną ku lasom rządowym. Moskwa, stojąca stale w Chorzelach dowiedziawszy się od kozaków, którzy ujść zdołali, o naszym oddziale, wysłała natychmiast oddział konny złożony z kilkudziesięciu koni pod dowództwem sławnego ze swych okrucieństw i bezprawi kap. Klementowicza, który dopędziwszy nasz oddział w lesie, złożony zaledwie z 20 koni, zaatakował go. Dowódzca oddziału widząc przeważające siły moskiewskie, nakazał odwrót i cofał się w porządku wojennym ku granicy. Widząc że kozactwo nie przestaje go ścigać, przeszedł granicę koło Sienna, wsi położonej na terytorjum Prus, i tamecznemu mieszkańcowi broń wszystką rozkazał oddać, nadmieniając, aby takową natychmiast władzy właściwej pruskiej oddali. Klementowicz i jego kozactwo, chciwi mordu i rabunków, zobaczywszy że oddział nasz przechodzi przez wieś, niezważając na to, że się znajdują na terytorjum Prus, otacza wieś i zmusza batami tamecznych mieszkańców do powiedzenia, gdzie się udali powstańcy i gdzie jest broń złożona, popełnia tysiące nadużyć, krzyczących nawet między dzikiemi, a cóż dopiero za śmiałość popełniać takowe na mieszkańcach! żyjących w państwie konstytucyjnem. Ale nie na tem koniec. Klementowicz wpada następnie do dworu, a zastawszy drzwi zamknięte, każe takowe wysadzać i w nieobecności tamecznego właściciela, obywatela Piglusiewicza, żonę jego, kobietę tylko co po słabości, przelęknioną tak niespodziewanym na jej dom napadem, zaczyna lżyć słowami, następnie odgrażając się, że ją każe zabić, wpadł w taką wściekłość, że podobno nawet panią Piglusiewiczową kilka razy batem uderzył. Jest to ostatni fakt bezprawi moskiewskich. Jakże się ona musi obchodzić w Polsce, kiedy nawet na obcem terytorjum dopuszcza się podobnych nadużyć! Sławny ze swych czynów kapitan Klementowicz może odpowie na to, że słupów granicznych nie widział; z góry mu zaprzeczyć mogę, albowiem mieszkańcy wsi Sienna na samym wstępie uprzedzili go, że się w Prusach znajduje. Następnie pomimo oporu miejscowych mieszkańców, broń tam złożoną, a już do niego nie należącą, zabrał, i jednego powstańca bezbronnego, który się natenczas we wsi znajdował.

Naczelnik siły zbrojnej trzech powiatów, ostrołęckiego, prasznyskiego i pułtuskiego. Podpułkownik Julian de la Croix.“

Warszawa. Wiadomości z Warszawy z d. 5. donoszą o nowego rodzaju wymyśle moskiewskim. Berg rujnował niemiłych sobie lub jego policjantom kupców poprostu tym sposobem, że nagle kazał sklepy zamykać. Wprawdzie co do kupców celu dopinał, ale narażał się na reklamacje rządów zagranicznych, których poddani fabrykanci i kupcy mieli stosunki handlowe z tymi kupcami warszawskimi, i zażądali od Moskwy wypłaty swoich wierzytelności, ponieważ sklepy nie na mocy wyroków sądu handlowego były zamykane. Przynajmniej o rządach francuzkim i saskim, a nawet pruskim wiadomo, że konzulom swoim w Warszawie poleciły największą energię w tym względzie. Berg chce teraz sklepy zamykać nadal, ale tak, aby wszelkie reklamacje niemożliwemi uczynić: od sądu handlowego żąda poprostu ogłoszenia konkursu na majątek upatrzonego kupca, grożąc, iż w razie nieusłuchania, jego majątek, sklep i skład konfiskować każe. Tak właśnie temi dniami postąpił z kupcem Kwiatkowskim. Czy Moskwie ten wybieg się uda, niewiadomo jeszcze. Zdaje się, że choćby się udał, na co jednak obce państwa nie pozwolą, to się Moskwie uprzykrzy. Po co łamać sobie głowę, kiedy kraść i rabować poprostu to najwygodniej i najmilej.

Nowy rodzaj kontrybucji czyli grabieży wynalazł Berg w podniesieniu dotychczasowej wysokości kary za zaleganie podatków. Ukaz dotyczący opiewa:

Namiestnik Królestwa oznajmił Radzie administracyjnej, co następuje:

„Dla zapewnienia regularnego poboru w nadchodzącym 1864 r. podatków i należności, przez kasy skarbowe pobieranych, postanawiam co następuje:

1. Do kar, oznaczonych postanowieniem Rady administracyjnej z dnia 28. grudnia (9. stycznia) 1862/3 roku od wszelkich zalegających należności przez kasy skarbowe pobieranych, ma być dodawaną w ciągu 1864 r. kara 1% na miesiąc tak, że tam, gdzie na zasadzie postanowienia pobierała się kara po 1% na miesiąc, pobierać się będzie 2%, tam zaś gdzie pobierała się kara ½%, pobierać się będzie 1½% na miesiąc.

2. Obliczanie i pobór tych dodatkowych kar następować będzie łącznie z karami, w powyższem postanowieniu Rady administracyjnej oznaczonemi i według przepisów tamże zawartych.

3. Egzekucja z konwojem wojskowym, o którym wiadomość podaną została w pismach publicznych pod d. 15. (27) lipca rb. 1863 i która ciągle wykonywa się, utrzymaną zostaje.

Zawiadamiając o tem Radę administracyjną, wzywam ją o wydanie stósownych rozporządzeń w tym przedmiocie.“

Rada powyższe postanowienie na posiedzeniu dnia 17 (29) grudnia 1863 r. poleciła zakomunikować komisji rządowej przychodów i skarbu dla stósownego wykonania, oraz podać do wiadomości powszechnej przez pisma publiczne.

Według doniesień telegraficznych kasy komisji skarbowej w Warszawie mają być przeniesione do cytadeli.

O adresach i deportacjach donoszą do *Chwili* z Biebrzańskiego, w Augustowskiem, pod dniem 2. b. m.: „Granica od strony Prus obsadzona ściśle tak przez straże jak i wojskiem, że tylko chłopi, znający dokładnie miejscowość, przecisnąć się mogą manowcami. Każdy obywatel jest strzeżony i pilnowany, tak, iż nie może nawet za wrota domu wychylić się bez pozwolenia oficera, stojącego we wsi a częstokroć nawet we dworze, gdzie raczej panem się być uważa, niż strażnikiem. Gdyby jeszcze można było siedzieć w domu! — lecz pędzą na bal i do adresów. I tak w tych dniach mieliśmy bal w Łomży, a dniem przedtem mieszkańcy miasta, urzędnicy i obywatele okoliczni musieli podpisywać adres do cara.

Aby sprowadzić ich do położenia na tym akcie podpisów, już od miesiąca trzymano w więzieniu tych, których uważano za wytrwalszych i niełatwo spodziewano się złamać ich ducha. W więzieniu tem bito ich i głodzono, a potem dawano im obrzydłą strawę więzienną z szaflików a po północy przyprowadzano po pięciu naraz pod bagnetem najeżonym 10 sołdatów i kazano kłaść podpis na przedłożonym im papierze. W ten sam sposób prowadzono na ów bal, gdzie się znalazło 280 osób, i kazano im tańczyć, a biada temu, kto się śmiał oprzeć.

Przed kilkoma dniami przyszedł rozkaz, żeby wszyscy obywatele biebrzańscy stawili się w Szczucinie przed gubernatorem Zygmuntowskim dla podpisania adresu. Z tych, co się podpisali, kazano niektórym jechać do Wilna do Murawiewa.

Ze Suwałk w tych dniach wychodzi nowy transport więźniów, a między nimi 70letni starzec Brzura, który żadnego wybitnego politycznego nie zajmował stanowiska, resztę dni ma dokonać na Sybirze.“

Wilno. Moskwa nie dość jeszcze czuje pewnem panowanie knuta i szubienic na Litwie i Białorusi. Żandarmerja tamtejsza jeszcze zanadto źle dla niej była urządzoną; reorganizuje ją tedy. Dotyczący ukaz opiewa:

Rozkazem min. wojny ogłoszono o najw. zatwierdzonej ustawie względem powiatowych żandarmskich komend w 6 północno-zachodnich guberniach wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodz., mohylewskiej i witebskiej. Komendy te w liczbie 55u formują się w celu wzmocnienia środków administracji miejscowej. Do składu naznacza się jeden sztabs albo oberoficer, z tytułem „naczelnika powiatowego zarządu żandarmskiego“ i zarazem naczelnika komendy i 31 szeregowych żołnierzy. W inspektorskim stosunku komendy zostają pod zarządem naczelnika korpusu żandarmów, na tych samych zasadach, jak obecnie upodwładniają się naczelnikom okręgowym wszystkie już istniejące komendy żandarmskie. Pod względem zaś służbowym komendy te podlegają wileńskiemu wojennemu, grodzieńskiemu, kowieńskiemu i mińskiemu jenerał-gubernatorowi, którego instrukcja określa ich obowiązki. Jenerał-gubernator może, jeżli uzna potrzebnem, nie wychodząc z ogólnej liczby stopni wszystkich powiatowych komend żandarmskich, utrzymywać żandarmów w jednych powiatach mniej, w innych więcej i przenosić z jednych powiatów do drugich. Nadto samo formowanie komend zostawia się do uwagi jenerał-gubernatora nie od razu albo też wszystkich jednocześnie, lecz stósownie do okoliczności miejscowych i środków. Żołnierze wstępujący do składu komend żandarmskich powinni być zupełnie godni zaufania, piśmienni i zdrowi. Dozwala się przyjmować i dymisjonowanych, lecz nie mniej jak na lat 5, i z warunkiem, że i wcześniej mogą być uwolnieni z powodu niezaufności lub nieodpowiedności. Do formujących się obecnie komend żandarmskich stopnie pochodzenia polskiego i katolickiego wyznania nie przypuszczają się.

Z tego ukazu widać jasno, że Moskwa tylko rodowitym Moskalom na Litwie zaufać może, a nawet między żandarmami, Moskalami z rodu, znajduje ludzi, którym niekoniecznie zaufać może. Czyż więc Litwa i Białoruś są uspokojone, jak moskiewskie organa tylekroć najuroczyściej zapewniały? I toż to jest kolebka Moskwy, gdzie nawet żandarmom swoim carat nie może zaufać? Cóż tedy znaczą owe adresy wiernopoddańcze?

Podczas gdy różnemi sposobami ostatecznemi pod względem wojskowym stara się ubezpieczyć Moskwa Litwę i Białoruś, kiedy tam satrapi jej najwymyślniejszych katowni używają do nawracania katolików na szyzmę: cywilizatorski carat stara się zakorzeniać w ciemnych puszczach tych ziem oświatę — oczywiście moskiewską i szyzmatycką, między ludem. Pierwsza dała popęd sama carowa, która według doniesienia *Pszczely Siewiernoj*, „raczyła ofiarować 500 egzemplarzy św. ewangelji w języku moskiewskim i sławiańskim, dla prawosławnych proboszczów i szkółek wiejskich białoruskich i litewskich gubernij, polecając rzeczywistemu radcy stanu Batiuszkowowi rozesłać te książki podług swej uwagi.

„Wypełniwszy wolę Jej ces. Mości rzecz. radca stanu Batiuszkow zajął się zarazem zbieraniem naukowych pomocy i książek duchowno-moralnej treści, dla zaopatrzenia w nie szkół, utrzymywanych bez żadnej ze strony rządu pomocy przez nasze ubogie zachodnie duchowieństwo, zajmujące się oświatą narodu w duchu prawosławnym i rosyjskim.

„Od marca do grudnia rz. r. st. Batiuszkow zebrał i odesłał do miejsc rozmaitych 14,452 egzemplarzy książek, które porozdzielał na 230 szkół; a w ciągu dwóch ostatnich miesięcy otrzymał od rozmaitych osób jeszcze 22,407 egz. książek następnej treści: ewangelji 988 egzemplarzy, psałterzy 490, godzinek 490, modlitewników 4900, arytmetyk 2450, wypisów 980, wzorów do pisania 2450 i rozmaitych innych 1329. Książki te odesłane zostały gdzie należało, w ostatnich dniach listopada: do Mohylewa 12.870 egz. dla 286 szkół, do Witebska 7.380 egz. dla 164 szkół, do Mińska 1530 egz. dla 34 szkół, do Grodna 345 egz. dla 11 szkół, do Kowna 282 egz. dla 6 szkół.

„Tym sposobem od początku zbierania do grudnia w ciągu mniej niż 9 miesięcy liczba ofiarowanych i posłanych na miejsce książek dochodzi 36,859 egz., które rozdzielono na 781 szkół gubernij grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej, do każdej szkoły po 45 do 50 egzemplarzy.“

Cywilizatorska misja razkołów na Litwie z nożem i żagwią w ręku, snać jeszcze nie skończona. Snać jeszcze nietylko pomocy ich tam na Litwie ale i w samej Moskwie ich przychylności Moskwa jeszcze długo sądzi iż potrzebywać będzie, skoro tym szyzmatykom w łonie szyzmy, dotąd najokrutniej prześladowanym, car, ministerjum petersburgskie i sam synod najświątobliwszy nieprzypuszczane dotąd nigdy robią koncesje.

Czytamy bowiem w urzędowych dziennikach moskiewskich ukaz następujący, wydany tak dla Litwy, Białorusi i Inflant, jak i samej Moskwy

Rada państwa w departamencie praw i w ogólnem zgromadzeniu, rozpatrzywszy przełożenie zarządzającego ministerstwa sprawiedliwości o zmianie kolei upominania tych, którzy przechodzą z prawosławia na roskoł, zgodnie w istocie rzeczy, z decyzją jego zarządzającego ministerstwem, zasadzającą się na odezwie najświątobliwszego synodu i przyjętą przez zarządzającego drugim oddziałem własnej Jego cesarskiej Mości kancelarji, zdaniem postanowiła: I artykuł 75. ustawy o zapob. wyst. (zb. pr. 1857 r. t. XIV.) ogłosić następnie: „Prawosławni, w razie przejścia na roskoł, powinni być upominani podług uwagi zwierzchności duchownej w wierze prawdziwej i nauczani przez miejscowych kapłanów, misjonarzy, lub inne osoby, przeznaczane od władzy djecezalnej. Lecz takowe upomnienia i nauki apostaci powinni pobierać bez wydalania ich z miejsc zamieszkania i odrywania od zajęć i prac zwyczajnych.“ II. Ostatnią część art. 216 kod. kar. (zb. pr. t. XV. ks. 1 od słów, „apostaci wiary prawosławnej“ znieść. Jego cesarska Mość takowe zdanie rady państwa najwyżej zatwierdzić raczył i wykonać rozkazał 4. (16) listopada 1863 r.

Przy tej sposobności podnosimy ukaz, wydany przez cara na wniosek petersburgskiej rady państwa, mocą którego stojącym pod kuratelą za zaległości podatkowe właścicielom ziemskim pozwolono mieszkać w swoich majątkach, a nadto nawet zarządzać swą ziemią, pozostającą po wydzieleniu włościanom w ich rozporządzalności. Wzburzenie w samej świętej Moskwie musi być znaczne i najlepsze, konserwatywne nawet ogarniać koła, skoro dla stojących pod taką kuratelą rząd łaski świadczyć widzi się zmuszonym.

O zamordowaniu Mieczysława Dormanowskiego i Ignacego Zdanowicza, donosi *Kurjer Wileński*:

Przybyły z Warszawy od tamecznego komitetu rewolucyjnego, aresztowany w Wilnie jeszcze w sierpniu, obywatel Mieczysław Dormanowski i tutejszy szlachcic kandydat uniwersytetu Ignacy Zdanowicz, po odbytym nad nimi sądzie wojennym według doraźnego kodeksu karnego, uznani zostali winnymi: Dormanowski tego, iż osobiście i przez innych czynnie zajmował się urządzeniem w Wilnie i w całej gubernii wileńskiej rewolucyjnej organizacji, pociągnął do niej wielu i przyjmował na się wykonanie ważniejszych poleceń od wyższych członków organizacji, a Zdanowicz nietylko że należał do składu buntowniczej organizacji z tytułem kasjera miasta, lecz ostatniemi czasy przed aresztowaniem go, był czynnym wspólnikiem nowych występnych rozporządzeń co do urządzenia takowej, i w ogóle okazał się uporczywym i najszkodliwszym spiskującym. Za te przestępstwa Dormanowski i Zdanowicz z wyroku sądu wojennego, rozpatrzonego w czasowym polowym audytorjacie i zatwierdzonego przez głównego naczelnika kraju, ulegli karze śmierci przez powieszenie o godz. 11. zrana d. 2. stycznia w m. Wilnie na placu targowym.

Poznań. Dzienniki pruskie zamieszczają teraz wiele wezwań do wojskowych pruskich, sto-

pni oficerskich i niższych, aby się stawiali do swoich komend; tudzież mnóstwo cytacyj osób, które się usunęły od rekrutacji i zbiegły za granicę. W oddziałach Budziszewskiego możeby się Prusacy dopytali o tych zbiegów.

W Berlinie sejmowa komisja sprawiedliwości, do której Izba odesłała napowrót sprawę uwięzionych posłów polskich, uchwaliła znowu, aby Sulerzyckiego uwolnić, a Niegolewskiego, Szumana i Lubieńskiego nadal trzymać w więzieniu. Podobny wniosek uczyni w Izbie, lecz wątpić należy, czy Izba go przyjmie.

Kronika.

Michał Baliński, pisarz polski, zmarł d. 22 grudnia we Wilnie w 69 roku życia Zmarły pracował niezmordowanie nad historją polską, i jako historyk zajął zaszczytne miejsce w naszej literaturze.

Prelekcje o literaturze polskiej XIX. wieku rozpoczął Wincenty Pol wczoraj wieczorem w sali ratuszowej, w obec licznego grona słuchaczy. W samym wstępie rzucił poeta pogląd na te dwie sfery, z których wyszła literatura polska naszego wieku, przyrównywując ją do owego dwulicowego posągu Janusa w rzymskiej świątyni wojny, której twarz jedna była stara i myśląca, druga zaś młoda, natchniona. „Postawmy przed Janusem krzyż — mówił profesor — a będzie to symboliczny obraz naszej literatury.“ Określał następnie bliżej charakter tej literatury, mówił, iż jest ona powieścią powieści, w której na każdym kroku widoczny jest palec boży, której bohaterowie w miłości ojczyzny i w rezygnacji chrześciańskiej czerpią swe natchnienie, podczas gdy inne literatury jedynie je w miłości i sile czerpią. Przedstawił następnie literaturę naszą jako epopeję, jako najnowszą tradycję narodu, jako dalszy ciąg dziejów naszych i historyczną figurę przeszłości. To co było niegdyś prawem i politycznem życiem narodu, to przeszło w dzisiejszą literaturę; fakt nagi stał się jej podstawą.

Poeta zamierza sobie w dalszym ciągu lekcji zakreślić na tle dziejów główne rysy oświaty polskiej XIX. wieku i równorzędnie z nią ocenić literaturę. Odsuwa od siebie wszelką stronniczość i wyłączność, i przyrzeka postawić się na stanowisku bezstronnego badacza i krytyka. Określa stanowisko owemu gronu duchowych przywódców narodu, którzy choćby najodleglejsze ideje nowożytnej Europy, podnosili, przerabiali i objawiali, i kończy nowszym wierszem B. Zaleskiego, w którym znaczenie tego grona jako bractwa św. Weroniki poetycznie jest wyłuszczone, a który przez p. Bernarda Kalickiego odczytany został. Poeta zamknął lekcję podziękowaniem za przyjazny udział słuchaczów.

Dr. Andrzej Rydzowski, adwokat krajowy, na wniosek wydziału prawniczego wszechnicy jagiellońskiej został przez c. k. ministerstwo stanu zamianowany zastępcą profesora filozofii prawa i prawa narodów na tejże wszechnicy. Katedra ta, pod względem wykładu w języku polskim, była w Krakowie osieroconą już od lat kilku, t. j. śmierci śp. Rzesińskiego.

Ostrzeżenie. Do rzędu przemysłowców, którzy korzystając z powstania nadużywają dobroci tutejszych mieszkańców, należy także jakieś indywiduum, o ile się zdaje rodem Czech, wzrostu wysokiego, silnej budowy ciała, włosów czarnych i oczu piwnych, w tabaczkowy surdut ubrany. Indywiduum to nagabuje pod różnemi pozorami przechodniów lub chodzi po domach w całem mieście, a przedstawia się jako powstaniec, potrzebujący wsparcia, mówiąc, że „dopiero z szańców wyszedł.“ Tym sposobem już od wielu osób wyłudził mniejsze lub większe datki, tem bardziej, że jest dość przebiegłym, aby coraz to pod nowym pozorem łatwowiernych wyzyskać. Ostrzegamy więc publiczność przed tym podstępnym żebrakiem.

Musimy wreszcie powtórzyć nasze ostrzeżenie co do kaleki Starzyńskiego, który ciągle swoim sposobem uczucia litości wyzyskuje, bez względu na to, żeśmy go publicznie zdyskredytowali.

Aresztowanie. *Lemb Ztg.* donosi, iż d. 7. b. m., za przybyciem wieczornego pociągu, aresztowano na tutejszym dworcu kolejnym ze względów politycznych jakąś osobę, przy której znaleziono kompromitujące papiery.

W **Krakowie** odbyto d. 7. b m. **rewizję** w hotelu Drezdeńskim, przyczem aresztowano dwóch właścicieli dóbr.

Czytamy w *Chwili*:

„Jeden z robotników litografii *Czasu* Teofil Węgrzyn, idąc d. 6. bm. do domu swego na wieś, dokąd zwykł chodzić co święto, przytrzymany został w Luboczy przez patrol, który niezważając na jego przedstawienia, prowadził go do kapitana swego do Pleszowa. W drodze patrol ów dostrzegł, że w Wadowie stoi przed karczmą koń okulbaczony; nie namyślając się więc patrol zabrał konia i wraz z Węgrzynem prowadził do Pleszowa, lubo ludzie temu obecni tłumaczyli, że to koń p. Józefa Zapalskiego z Węgrzynowic i że przyjechał na nim sługa dworski. Patrol zrewidował tu Węgrzyna, a znalazłszy u niego nogę obwiniętą a w kieszeni trochę szarpii i wodę chlorową, poprowadził już Węgrzyna z koniem jako rannego powstańca, dla którego już koń był przygotowany. Kapitan w Pleszowie spisawszy protokół, odesłał Węgrzyna do Kościelnik do innego znów oficera, lecz tam go uwolniono, gdyż go dobrze znał wójt i cała gromada. Mniemany powstaniec używał rzeczywiście szarpii, bo miał wrzód na nodze. Co się stało z koniem p. Zapalskiego, nie wiemy.“

(A) **Z Tarnowa.** Statystyka więźniów politycznych, skazanych przez c. k. sąd obwodowy tarnowski). Liczba przestępców politycznych, zostających pod śledztwem c. k. sądu obwodowego tarnowskiego, a poszlakowanych o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej z §. 66 kod. karn., wynosiła dotychczas 273. Z tej liczby 273 przestępców politycznych skazani zostali dotychczas jako winni wspomnionej zbrodni przez powtórny udział w powstaniu następujący:

Julian Homołowski 19 l, uczeń drukarski, na miesiąc więzienia. Józef Bombiński 20 l., czeladnik stolarski; Józef Wilczyński 18 l., czeladnik szewski; Antoni Górniak 20 l., krawczyk; każdy z nich na 14 dni więzienia. Wilhelm Strowski 24 l., pomocnik gospodarski; Tomasz Skólski 18 l., student; Walerjan Lubieniecki pomocnik gospodarski; Leopold Kantor 19 l., ślusarz; Franciszek Koterba 20 l.; Karol Ciszowaki 27 l., stolarz; wszyscy ci na miesiąc więzienia. Antoni Krajtner 24 l., kelner, Marian Sołtysek 17 l., student; Aleksander Erazmus 19 l., czeladnik piekarski; Franciszek Bogucki 28 l., wyrobnik; każdy z tych na 5 tygodni więzienia; Franciszek Wroński 18 l., rękawicznik; na 10 dni więzienia; Ignacy Święcicki kamieniarz na trzy tygodnie więzienia; Franciszek Piątkiewicz 42 l., były mandatarjusz, za werbunek na trzy miesiące więzienia; Wojciech Gargała 24 l., piekarz, Sebastjan Florek 26 l., ślusarz; Stan. Sznajder 22 l., blacharz; W. Smereczyński 17. l., czeladnik ślusarski; Wojciech Porębski, 16 l czeladnik szewski; Stanisław Kuciński 24 l., krawiec, Michał Piechoski 26 l.; Jakób Twardus 30 l.; szewc; Jakób Ludwiczak 20 l., służący; Edward Wróblewski, Antoni Dybiński każdy z tych na miesiąc więzienia; — Bartłomiej Tomana 25 l., rzeźnik; Czesław Wojnarowski 23 l., szewc; Władysław Moskal, każdy na dwa tygodnie więzienia; — Szczepan Wilczkiewicz 18 l., krawiec na tydzień więzienia; — Karol Zajdel 29 l., ślusarz, 14 dni więzienia; — Franciszek Smolik 21 l., trzy tygodnie; i nareszcie Andrzej Kałuski i Franciszek Mazurkiewicz na pięć tygodni, Józef Ząbkiewicz 26 l., wyrobnik, na 6 tygodni więzienia, i zapłacenie kosztów postępowania karnego.

Z powyższego wyszczególnienia wynika, że wymiar kary, przez c. k. sąd obwodowy tarnowski aplikowany, jest daleko surowszym niż w innych sądach, gdzie powstańców po największej części jedno lub dwutygodniowem więzieniem karano. Doświadczenie nas nauczyło, że we wszystkich wypadkach, gdzie c. k. sąd obwodowy tarnowski łagodniejsze kary wymierzył, c. k. prokurator stanu rekurował, a sąd krajowy wyższy krakowski aplikowane kary zawsze powiększał. Nadmienić należy, że wszyscy powyżej wyszczególnieni przed zawyrokowaniem po kilka miesięcy w śledztwie odsiedzieli, a nawet wielka część owych powstańców, którzy później jako raz tylko w powstaniu udział biorący, uwolnieni zostali, kilkutygodniowy areszt śledczy wytrwać musiała.

W Peszcie pozawczoraj o 8mej godzinie zrana nastąpiła **eksplozja** jakichś palnych materjałów w kamienicy przy ulicy Wacowskiej. Kamienica piętrowa prawie cała runęła. Zginęło kilkanaście osób.

Teatr. Jutro na dochód Józefy Rutkowskiej: **Ona jest obłąkana**, dramat w 3 aktach z francuzkiego; i **Szkoda wąsów**, komedja w 1 akcie ze śpiewami. Między aktami odegrają panowie dyletanci ouverturę z Freischütza na 4 fortepiany i 16 rąk i wielką fantazję p. Servais pod t „La noce de Cracovie.“

Nie potrzebujemy podobno szlachetnym ziomkom przypominać zasługi tej artystki, dzisiaj wiekiem i słabością skołatanej.

Ostatnie wiadomości.

Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że mniejsze państwa niemieckie utworzyły między sobą ligę czy koalicję, aby się oprzeć polityce połączonych Prus i Austrji. Korespondent urzędowy z Wiednia do urzędowej *Prager Zeitung* z dnia 8. stycznia wypowiada to wyraźnie, że koalicja ta istnieje, i konstatuje ją najnowszem porozumieniem się Bawarji, Saksonii i Wirtembergii, stających na czele tej koalicji, i dodaje, iż Austrja i Prusy już dalej tej polityki ścierpieć nie mogą. „Co obecnie dzieje się w Holsztynie, sięga daleko nietylko poza znaczenie egzekucji, lecz nawet grabieży. Narody i rządy rewolucyjne czynią wprawdzie i zabierają bez skrupułu to, co czynić i zabierać mogą; bundestag, jak oczekiwać należy, nie będzie żądać tego co leży poza granicami prawa i praktyki politycznej, nie będzie żądać tego, czego nie powinien. Bundestag, mający być sędzią w Holsztynie, nie może zaczynać od łączenia się z stronnictwem. Gdyby zaś nie mógł oprzeć się rozbudzonym namiętnościom, wtedy mocarstwa wielkie nietylko odwrócą się od podobnego przedsięwzięcia, lecz nawet poczytają sobie za obowiązek, odstępujący od celu swego ruch napowrót wprowadzić na drogę prostą.“

W takim duchu wystosowały Austrja i Prusy notę do państw związkowych następującej treści: „Zajścia w Frankfurcie począwszy od 21. grudnia (od soboru deputowanych) dowodzą, iż istnieją usiłowania, aby przez agitacje w Niemczech sparaliżować wpływ rządów w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej. Komitet centralny uważa się za władzę Niemiec i stanowi punkt centralny wszystkich stowarzyszeń. Ochotnicy, stowarzyszenia broni, stowarzyszenia gimnastyczne tworzą się na to, aby popierać cele rewolucyjne. Niemcy stały się ogniskiem żywiołów rewolucyjnych. Ustawy bundestagu z r. 1854 dostateczne podają środki do uregulowania podobnych stowarzyszeń. Wydział trzydziestu sześciu (komitet centralny) nie możebyć cierpianym.

„Posłowie Prus i Austrji — mówi dalej wspomniana nota — mają zlecenie nakłaniać rządy, by powagę swą utrzymywały, tudzież by porządku i spokoju w Niemczech pilnie przestrzegały.

Oprócz noty angielskiej, wystosowanej do bundestagu gabinet angielski rozesłał notę i do mniejszych dworów niemieckich. *Vaterland* wczorajszy podaje jej analizę. Lord Russel rozwija w niej teorję, że nawet niedopełnienie zobowiązań przyjętych przez Danię w r. 1852 traktatem londyńskim, zupełnie nie znosi tego traktatu. Traktat ten nie regulował jedynie stosunków między Rzeszą a Danią, lecz i między temi państwami a resztą mocarstw, podpisanych na traktacie. Russel nie zaprzecza prawa Niemcom do zmuszenia Danii do wypełnienia zobowiązań, przyjętych w r. 1852; lecz przypomina on, że okoliczność ta nie może znosić ugody, uroczyście zawartej z innemi mocarstwami. Jakkolwiek Dania w traktacie londyńskim przyjęła pewne zobowiązania względem Austrii i Prus, to przecież niewypełnienie zobowiązań tych nie daje wspomnianym mocarstwom najmniejszego powodu do odstąpienia od traktatu; uznanie bowiem takiego powodu obaliłoby fundamenta wszystkich traktatów europejskich. Każdy rząd mógłby wówczas uchylić się od zobowiązań, przyjętych na się w jakim traktacie, gdyby który z podpisanych na tymże traktacie nie wypełnił swych zobowiązań. Gabinet zatem angielski uważać musi odstąpienie od traktatu londyńskiego, ze strony mocarstw na nim podpisanych, jako sprzeniewierzenie się.

Napoleon i p. Drouin de Lhuys wstrzymują się z decyzją stanowczą względem proponowanej od gabinetu angielskiego specjalnej konferencji dla kwestji duńsko-niemieckiej; lecz przy tej sposobności starają się tak gabinetowi angielskiemu, jako też wszystkim innym rządom, które projekt kongresu pod zastrzeżeniami tylko przyjęły, równą odpłacić monetą. I tak rząd francuzki żąda teraz, by mu oświadczono poprzód, która z dwóch stron w Związku niemieckim uważaną będzie na tych konferencjach za prawdziwą reprezentację całych Niemiec? czy oba mocarstwa wielkie, Prusy i Austrja, czy większość bundestagu? Dalej znowu chce rząd francuzki dowiedzieć się poprzednio, czy też może naród niemiecki i średnie państwa nie zaprotestują przeciw tym konferencjom, lękając się uchwał tychże, tak, iż tylko środkami przemocy, uchwały te mogłyby być w życie wprowadzone?.

W podobnym zupełnie duchu przemawia i półurzędowy paryzki *Constitutionnel*. Przedstawia on, że konferencja będzie bezskuteczna, bo Austrja i Prusy trwają przy zachowaniu traktatu londyńskiego. Za reprezentantów Rzeszy uważać tych dworów nie można, albowiem ich kraje niemieckie stanowią dopiero trzecią część całej Rzeszy. Dalej zapytuje *Constitutionnel*, jaką rolę będzie odgrywać konferencja, gdy o sprawie sukcesyjnej w księstwach już jeden trybunał teraz obraduje i rozstrzygać ma — to jest bundestag. Dwa trybunały równocześnie dla jednej sprawy, to niedorzeczność.

W ogóle zachowaniem się swem gabinet francuzki wyraźnie ośmiela opozycję ligi niemieckiej przeciw Austrji, Prusom i Anglii, wyraźnie daje do poznania, że konferencja dopiero wtedy przyszłaby do skutku, gdyby się jej liga niemiecka dobrowolnie poddała.

Nowa więc sprawa europejska wypływa na wierzch. sprawa mniejszych sprzymierzonych państw niemieckich wobec Austrji i Prus! Początek ona wzięła ze sporu Rzeszy z Danią, lecz rozwija się teraz samodzielnie. Żądanie Austrji i Prus, aby dwory niemieckie stłumiły agitację narodową i stowarzyszenia niemieckie z komitetem centralnym na czele, doda jej nowego wzrostu. Donoszą iż państwa niemieckie na notę jednobrzmiącą Austrji i Prus odpowiedziały odmownie i wykazały z ustaw związkowych, iż nie mają prawa i obowiązku wystąpić przeciw stowarzyszeniom.

Cóż na tę odpowiedź uczynią Austrja i Prusy? Czy wyszlą wojska przeciw opierającym się i przywracać będą porządek w Niemczech? Zdaje się, iż w przewidzeniu tych wypadków gromadzą mniejsze państwa niemieckie wojska swe. Nie obóz zakładają pod Forchheim, lecz koncentrują w tamtych okolicach przy kolejach swe siły wojskowe. Bawarja koncentruje tam 30 000 a Wirtembergia drugie 30.000. W Badeńskiem zaś ogłoszono już formowanie jednej części armii szlezwicko-holsztyńskiej. Jenerał Stutterheim będzie jej dowódzcą. Na terytorjum badeńskiem już się zbierają ochotnicy do tej armii, zwerbowani przez komitet centralny.

Wiedeńskie dzienniki już wyrażają swe obawy, iż w Rzeszy grozi wybuch wojny domowej.

Aresztowani w Paryżu Włosi są Neapolitańczycy i podobno zwolennicy exkróla neapolitańskiego. Dzienniki francuzkie z dnia 7. stycznia nie podają bliższych szczegółów o ich aresztowaniu. Zapewne jutrzejsze przyniosą wyjaśnienia bliższe.

Książę Augustenburgski porobił zaczne zamówienia broni w Liéges (w Belgii).

Berg oznajmił radzie administracyjnej, co następuje:

„Środki, dążące do przywrócenia spokojności w kraju, wymagają nadzwyczajnych wydatków. A że mieszkańcy Królestwa, między nimi zaś właściciele ziemscy, nie idą w pomoc rządowi dla rychlejszego spełnienia tak ważnego, im samym pożytecznego zamiaru, przeto w celu zasilenia pomienionych środków, postanowiłem, z mocy Najwyższego upoważnienia, nałożyć na nich jednorazową pieniężną kontrybucję, pobrać się mającą według tego co następuje:

1. Ma być pobraną tytułem pieniężnej kontrybucji do kas skarbowych na raz jeden w guberniach warszawskiej, radomskiej, lubelskiej i płockiej ilość jednoroczna podatku podymnego z szarwarkiem, pobieranego pod tytułem dworskiego,

a) Pojedyncza od okupników i od cząstkowych właścicieli ziemi, nie mających włościan ani czeladzi folwarcznej.

b) Poczwórna i pół od innych właścicieli ziemi świeckich i duchownych.

2. Wyłączają się od tego poboru dobra rządowe i pod rządem władz zostające, po r. 1831 rozdarowane, i miasta.

3. Na wniesienie do kas skarbowych postanawiającej się tu kontrybucji, przeznacza się czas od 10 do 25 lutego 1864 r., po upływie którego, do zalegających w opłacie użytą być ma egzekucja z konwojem wojskowym, a nadto pobierane od nich będzie tytułem kary 25% od kontrybucji.

4. Do wniesienia kontrybucji, obowiązani są posiadający jakimkolwiek tytułem własności, podymnem i szarwarkiem opodatkowane, lub takowemi zarządzający, co jednak nie ma naruszać stosunków, jakieby zachodziły między czasowymi posiadaczami lub zarządzającymi, a właścicielami.

5. Pobranej do kas skarbowych kontrybucji, nadawać będzie przeznaczenie namiestnik Królestwa, która przeto oddzielnie kontrolowaną być winna.

6. Rozwinięcie i wykonanie niniejszego postanowienia komisji rządowej przychodów i skarbu poleca się.

Wzywam radę administracyjną o wydanie stosownych rozporządzeń dla wprowadzenia w wykonanie niniejszego mojego postanowienia.

Rada powyższe postanowienie na posiedzeniu 24 grudnia (5 stycznia) 1863/4 r. poleciła zakomunikować komisji rządowej przychodów i skarbu do stosownego wykonania, oraz podać do wiadomości powszechnej przez pisma publiczne.

W Krakowie d. 8. b. m. popołudniu odkryła c. k. policja przy ulicy Szpitalnej pod l. 379 „nowe tajne bióro werbunkowe dla powstańców. Zabrano i uwięziono 4 werbujących, a 17 zwerbowanych.“ Donosi tak *Krak. Ztg.*

Warszawa 6. stycznia.

(*Bz*) Dowiadujemy się, że w ostatnich dziesięciu dniach grudnia Moskale na Podlasiu i w północnej części Lubelskiego wykonali podobnie koncentryczny ruch, by ze wszystkich stron osidlić nasze hufce, jakto uczynili w połowie grudnia w Radomskiem. Widownią główną tej obławy zamierzonej był powiat radzyński, łukowski i północna część lubelskiego, gdzie właśnie podówczas działały po największej części hufce, zostające pod naczelnem dowództwem jen. Kruka. D 19, 20, 21 i 22. z. m. wykomenderowali Moskale z Opola i Kraśnika 15 rot piechoty ku lasom lubartowskim, z Siedlec wyszedł pod dowództwem Heinsa prócz piechoty i jazdy także oddział rakietników Z Międzyrzecza Moskal Hryniewiecki pomaszerował w kierunku Łukowa, by w połączeniu z Heinsem iść dalej na Radzyn. Nakoniec aż z Karczewa od Warszawy wyruszył fligeladjutant Baranów z rozkazem uderzenia na lasy pomiędzy Żelechowem i Radzyniem. Bitwa jazdy naszej, pod Adamowem rozpoczęta, była poronionym rezultatem tych ruchów strategicznych. Hufce nasze wycofały się, zanim jeszcze zdołał nadciągnąć Baranów od Karczewa i oddziały moskiewskie z Opola i Kraśnika, które zastrzęgły gdzieś w błotach, a alarmowane nieustannie przez jazdę Wagnera, straciły wszelki trop i dyrekcję na lasy lubartowskie. O bitwie Bożego Narodzenia milczy *Dz. Powsz.*, i nadaremnie czeka na biuletyn zwycięzki.

Z dawniejszych utarczek wspomnieć mi wypada o stoczonych w pobliżu Łędu Wielkiego i Woli Okszejskiej d. 9. grudnia (niedaleko Gończyc i Żelechowa.) Konny hufiec polski ciągnął za sobą kilka rot piechoty i jazdy, wysłanej z Ryk. Moskale zgoniwszy się przez cały dzień, nazajutrz wrócili do Ryk, straciwszy kilku kozaków, a Polakom wziąwszy jednego tylko jeńca. Ten sam oddział polski miał we dwa dni później do czynienia z Moskalami siedleckimi, nad rzeczką Kostrzyniem w pobliżu wsi Żebraka, gdzie stracił ośm koni, ale sotnię kozaków napędził w błota nad tą rzeką, skąd mało co z całemi wydostało się nogami.

Z miejscowych wiadomości donoszą o ukazaniu się nowego pisma tajnego. Nazywa się *Kosa*, wychodzi „z własnej drukarni przy ulicy Wolność, w domu, o którym wiedzieć niewolno.“ Pisemko tchnie prawdziwym humorem powstańczym. Posyłam jeden egzemplarz, zawierający powinszowanie Nowego roku dla cara i kilka innych dowcipnych rzeczy. (Podamy je w Dodatku. P. r.)

Rożnów i Rozwadowski przeznaczeni zostali Bergowi do szczególnych poruczeń. Pauluzzi poszedł na odstawkę. Pawliszczew zatwierdzony na stanowisku cenzora.

O zamach na życie urzędnika policji (nazywał się Galiński), obwiniają Moskale jakiegoś czeladnika rzeźnickiego, który naówczas nie był nawet na ulicy Ordynackiej, gdzie zrobiono zamach na tego szpiega dnia 4. b. m. zrana o 11 godzinie.

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn 9. stycznia. Parlament został urzędownie zwołany na 4. lutego. *Times* dzisiejsze piszą: Wybuch walki nad Ejderą uważamy za niezawodny prawie. Dla popierania dyplomacji angielskiej i ochrony interesów angielskich, zapewne popłynie flota na Bałtyk. Anglia sympatyzuje z Danią, ale sympatje a zbrojna pomoc to rzeczy wcale różne. Parlament zapewne pochwali politykę, zachowującą pokój i przestrzegającą honoru narodowego.

Berlin 9. stycznia. Wydział pożyczkowy postanowił jednogłośnie wnieść do Izby, aby odrzuciła żądanie ministerstwa względem zaciągnięcia pożyczki 12tomilionowej na wydatki egzekucji holsztyńskiej.

Wiedeń 10. stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów loterji rządowej po 3 złr. w. a., padły główne wygrane na nra 163.252, 163.789, 96.994.

Redakcja, administracja i ekspedycja „Gazety Narodowej“ i „Dziennika Literackiego“ znajduje się od wczoraj przy ulicy Wałowej, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernardyńskiego.

Kurs wiedeński z dnia 8. stycznia.	W. gl.	a. ct
Oblig. długu pań. 5% za 100 gl. m. k.	73	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	20
Losy z r. 1860	93	5
Akcje banku narod. za 1000 gl.	798	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	180	50
London 10 funt sterlingów	119	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	70
Srebro za 100 złr. w. a.	119	25

Kurs lwowski, z dnia 8. stycznia.		Dają w. gl.	Dają a. ct	Żądają w. gl.	Żądają a. ct
Dukat holenderski		5	61	5	67
Dukat cesarski		5	63	5	70
Moskiewski półimperyał		9	70	9	86
Moskiewski rubel srebrny		1	84	1	86
Pruski talar kur.		1	78	1	81
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	72	—	73	—
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	76	60	77	60
Galicyj. oblig. indem	bez kuponów	71	43	72	23
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	79	63	80	60
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	196	75	198	25

Wyjechali d. 7 — 8. stycznia.

PP. Budziński M. z Pohorzec, Zagórski M. z Leszczyna, Dębowski Z. z Rokietnicy, Zamojski S. z Przyłbic, Kellermann A. z Kańczugi, Orzechowski A. z Czortkowa, Rużycki H. z Jarosławia, Ośmiałowski S. z Janczyna, Dwernicki G. z Zawala, Chrzanowski L. z Warszawy, Jasiński F. z Zahajpola, hr. Stadniccy J. i S. z Polski, Polanowski S. z Moszkowa, Bocheński J. z Muzykowa, Polanowski F. z Opólska, Wiśniewski J. z Krystonopola, hr. Koziebrodzki J. z Michałówki, Hauteriva W. z Słupna, Romaszkan K. z Popielnik, Serwatowski W. z Rajterowiec, hr. Gordon F. z Krakowa, hr. Raciborski K. z Podola, hr. Potocki A z Łańcuta.

Przyjechali d. 7 — 8. stycznia.

PP. hr. Łączyński H. do Sorocka, Swieżawski A. do Szczepiatyna, hr. Dzieduszycki M. do Korniowa, Baczyński R. do Polski, Zurowcow M. do Odessy, Hoppen M. do Kozłowa, Morawski T. do Sassowa, hr. Borkowski S. do Ponikwy, Rudziński A. do Leszczyna, hr. Zamojski S. do Wysocka, Szeptycki J. do Przyłbic.

Eingesendet. Von der so schnell beliebt gewordenen und getreuesten Uebersetzung: **RENAN, DAS LEBEN JESU** von Dr. Richard Braun, sind in allen Buchhandlungen Oesterreichs wieder Exemplare für nur 1 fl. 50 kr. östr. währ. zu haben.

Nicht zu verwechseln mit der Bearbeitung und Nachdruk von Patuzzi.

Herm. Markgraf,
21 1—3 Buchhandlung in Wien.

Konkurs.

W celu obsadzenia dalszych dwóch odręcznych stypendjów z fundacji Antoniego Dydyńskiego w rocznej kwocie 300 złr. w. a., reskryptem Wysokiej c. k. komisji Namiestniczej z d. 4. grudnia 1863 l. 28785 zezwolonych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Młodzież imienia Dydyńskich, w publicznych szkołach się kształcącą, z fundacji tej korzyść brać chcącą, wzywa się aby do dnia 1. lutego 1864 prośby swe wiarogodnemi świadectwami zaopatrzone na ręce Wgo. Ignacego Skrzyńskiego w Strzyżowie, kuratora tej fundacji, przesłała.

Strzyżów d. 20. grudnia 1863.

Ignacy Skrzyński
23 1—3 kurator.

Grys żytny i pszenny

z młyna parowego w Kamionce Strumiłowej można dostać w składach mącznych

Jana Schumanna

we Lwowie przy Nowej ulicy obok handlu żelaznego pod l. 19 m. i przy ulicy św. Anny w domu p. Breuera pod l. 211½.

Cena grysu grubego pszennego za 100 funt. wagi wied. 1 złr. 10 cnt., cienkiego 1 złr. 50 cnt., cienkiego żytnego 1 złr. 50 cnt. 24 1—3

18 2—3

WYKŁAD
literatury polskiej XIX. wieku
rozpocznie
WINCENTY POL
dnia 9. b. m.
w radnej sali miasta Lwowa.

„Karty wstępne" są do nabycia w księgarni pana Jabłońskiego.

Skład i wypożyczalnia
Fortepianów
S. M. Rosensteina
pod l. 116 przy ulicy Frenela,

Zaopatrzywszy się w świeży zapas najnowszych instrumentów najlepszych mistrzów wiedeńskich we wszelkich gatunkach i cenach, polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności z tem ostrzeżeniem, iż staraniem mojem będzie przy gwarancji kilkuletniej co do wytrwałości instrumentów na składzie moim będących, zadowolnić Szanowną Publiczność również i co do cen umiarkowanych fabrycznych.
634 7—10

C. k. austrjacka uprzywilejowana pierwsza amerykańska i angielska patentowa

WODA ANATERYNOWA DO UST J. G. POPPA

praktycznego dentysty w Wiedniu, dawniej Tuchlauben l. 557, teraz miasto Bognergasse pod l. 2 vis a vis kasy oszczędności **Cena flaszki 1 złr. 40 cnt., za opakowanie 20 cnt. a. w. C. k. uprzywilejowana pasta do zębów 1 złr. 22 cnt. Pasta do plombowania dziurawych zębów 2 złr. 10 cnt a. w. Roślinny proszek do mycia zębów 63 cnt.**

Ta moja Woda do ust okazała się przez długie lata najznakomitszym środkiem, konserwującym tak zęby jakoteż i inne części ust, i jako taka publicznemi świadectwami ze strony dostojnych panów i znakomitszych osobistości medycznych uznana

Gdy Woda anaterynowa do ust odznaczyła się na wielkiej wystawie światowej, i w Anglji patentem kr. wielkiej Brytanji od fałszowania zachowaną została, — w Ameryce takiej samej zalety doznała — dalej przez korespondencje pierwszych pism monarchji znana, przeto uwolnionym się widzę od wszelkiego dalszego tejże zachwalania.

Utrzymują takowe na składzie w

Bely p. Eliasz Hyrmak, Biała p. Knaun, Bielsko p. Stanko aptek, Bóbrka p. J. Zarnitz aptek., Bochnia p. Niedzielski, Brody p. Deckert aptek., Brzeżany p Zminkowski aptek, p. B. Fadenhecht, Buczacz p. J. Czerkawski, p. Mendel Lipschütz, Czerniowce p. Rożański, p. Schally, p. Schnirch, p. Jan Rintzner, Dolina p. A. Schulz, kasjer m., Dobromil p. A. Grotowski apt., Drohobycz p. Kleczkowski, Dydowa p. M. Koniecki, Grzybów p. Muszyński, Jaworów p. L. Lachowicz apt, Jarosław p. Bogusz apt., Kołomyja p. Rożański, p. K. Laden, p. Schaje Hermann, p. Sidorowicz aptekarz, Kraków p Górecki, p. J. Jahn, p. L. Feintuch, p. Aleksandrowicz aptek., p. Siedlecki apt, Krynica M. Nitribitt aptek, Lwów w aptece przy Halickiej ulicy dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, p. Mikolasz apt. p. A. Berliner ept, p. Ehrenberger apt., p. Gebhardt i Kleina wd., p. Bonifacy Stiller, p. Zyg. Rucker apt., p. J. N. Giełczynski, Lutowiska p. M. Konicki, Manasterzyska p. Lipschütz, Nowytarg p. K. Laur, Nowysącz Kosterkiewicza wd., Przemyśl p. Gaideczka i Syn, p. Machalski, p. M. Baumann, Przeworsk, p. Switalski apt, Radowce p. K. Teichmann, Rozwadów p. Marecki, Rzeszów p. J. Schaiter i Syn, Sambor p. Kriegseisen aptek., p. Riedl apt., p. A. Rosenheim, Sanok p. J. Jaklicz, Stanisławów p. Beil apt., p B. Czuczawa, Stryj p. J. A. Batsch apt, Seret p. I. Sommer, Suczawa p. E. Totezat apt., Tarnów p. J. Jahn, p. Milikowski księgarz, Tarnopol p. Latinek, p. A. Morawetz, Turka p. A. Czerniański, Wadowice p. Foltin, Zaleszczyki p. Kodrębski, Złoczów p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald, p. Krzyżanowski apt., Czerniowce Alth ayn apt., Buczacz Kodrębski i Kerzel, Stryj Kornberger apt., Stanisławów Switalski, Żółkiew Krzyżanowski aptekarz.

FRYDRYK WIESE
w Wiedniu.

„Spólnik dawnej firmy Wertheima i Wiese" **szef i pratyczny kierownik** pierwszych austrjackich fabryk **ogniotrwałych przeciw włamaniom bezpiecznych kas do przechowania pieniędzy, książek i dokumentów**, poleca swoje na wszystkich przemysłowych wystawach światowych pierwszemi nagrodami uwieńczone, dotąd na jakości nie przewyższone ogniotrwałe i przeciw włamaniom bezpieczne **kasy do przechowania pieniędzy, książek i dokumentów**, jakoteż pojedyńcze i ogniotrwałe **szkatuły, prasy do odciskania pieczęci**, wszelkiego rodzaju **maszyny do kopjowania, zamki bezpieczne** i t. d.

Pod jego bezpośredniem kierownictwem wyrobiono i sprzedano już dotąd 12.000 kas, które przy 80 wypadkach pożaru i usiłowaniach rozbicia posiadaczom mienie uratowały. **Największą gwarancją przeciw niebezpieczeństwom ogniowym i rozbiciom** nastręcza przez tegoż przy wszystkich wyrobach kasowych w użycie wprowadzone **c. k. patentowe właściwe wewnętrzne osłonienie ścian kasowych (Umhüllung der Cassenwände)**, jakoteż sławne **zamki bezpieczne Brahma Chubb** zwane, są jego uprzywilejowaną własnością, których niezużycie, i mocna konstrukcja do tego czasu innemi zamkami zastąpione niezostały.

Fabryka i komtoar Wien, Alservorstadt — Mariengasse nr. 4. Skład Stadt Kohlmarkt nr. 12. Skład główny we Lwowie u p. Hermana Misesa nr. 357 naprzeciw gmachu teatralnego. 771 3—0

WIADOMOŚĆ DLA LEKARZY.

Sirop du Dr. FORGET

Syrop Dr. Forget

używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw

katarom, uporczywym kaszlom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersi.

657 10—24

Lekarze paryzcy z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne, 36; w Warszawie u p. Galla, we Lwowie u p. **Z. Rukera**, w Krakowie u p. **Bruno Miczyńskiego.**

Cena flaszki 1 złr. 80 cnt. — z opakowaniem 2 złr. w. a.

(Nowe wydanie dla ludu)

Nakładem *W. Manieckiego* opuściła prasę:

Książka do Nabożeństwa i czytania duchownego

pod tytułem:

„DROGA DO SZCZĘSCIA PRAWDZIWEGO"

ułożona przez ks. **Jak. Nowakowskiego.**

Cena 1 Gulden 75 centów wal. austr.

Książka ta na nowo teraz przez autora przejrzana i poprawiona, zaleca się nad wszystkie inne tem, że zawiera zbiór najpotrzebniejszego nabożeństwa, oraz nauki i stokilkadziesiąt pieśni, które w kilkunastu innych książkach są porozrzucane.

Poprzednie wydanie tej książki, tak chlubne znalazło przyjęcie u wszystkich katolików całej Polski, że w krótkim czasie zostało wyczerpane.

„DROGA DO SZCZĘŚCIA PRAWDZIWEGO" w wydaniu teraźniejszem, obejmuje w formacie in 8vo 70 arkuszy czyli *tysiąc sto kilkanaście stronnic*, — a cena jej jest tak umiarkowaną, że jeden arkusz druku 2½ centa kosztuje.

Aby ułatwić dostarczenie tych książek dla ludu, kupującym razem 4 książki, dodaną będzie jedna bezpłatnie — to jest:

za 7 Guldenów w. a. otrzymają 5 egzemp.

Pieniądze uprasza się przesyłać **franko**, bezpośrednio według niżej wyrażonego adresu: 770 2—6

Wojciech Maniecki we Lwowie.

Wieś Jatwięgi w obwodzie przemyskim 2 mile od Samobora i 3 mile od Mościsk, jest **do wydzierzawienia** lub **do sprzedania**; dom mieszkalny nowy obszerny, budynki gospodarskie i karczma w dobrym stanie. Pola ornego 220, łąk 30, pastwisk 18, lasu dębowego 60 morgów w najlepszym stanie. Bliższa wiadomość w Przemyślu u Wgo adw. Madejskiego i w Samborze u Wgo adw. Paulińskiego. 6 2—3

W Korszyłówce, ostatnia poczta **Tarnopol**, jest na sprzedaż 16 koni od czterech do sześciu lat mających, między temi 4 par zaprzęgowych, 6 wierzchowców i 2 surowych. Oprócz tego dostać można ogierów i źrebnych starych matek, jakoteż i źrebiąt w rozmaitym wieku, ogierów na sprzedaż jest 6, wzrost koni jest od pół piętnastej do pół siedmnastej miary, wszystko rodu arabskiego. Broniaków 12 jest także do sprzedania. Od stycznia do czerwca 1864 będą następujące ogiery do kobył puszczane:

Turkmen	od jednej i tej samej kobyły	30 złr.
Bagdat	„ „ „ „ „	25 „
Pagat	„ „ „ „ „	15 „
Dżelabi	„ „ „ „ „	10 „
Heul	„ „ „ „ „	3 „

Na stajnię od każdej kobyły 2 złr Nad trzy skoki zezwolonem nie będzie. 744 4—6.

Wielce wsławiony
i od wielu znakomitości w skuteczności doświadczony
meliorowany biały
syrop piersiowy
przez *H. Leopolda w Wrocławiu* wyrabiany,
można dostać prawdziwy i niesfałszowany we Lwowie w aptece **Zygmunta RUKERA** pod Białym orłem dawniej Tomanka, w flaszkach po cenie 1 złr. 10 kr. i 2 złr. 20 kr.

Przy posełce pocztą dopłaca się 20 kr. za opakowanie. 590 a 10—0

Doktor medycyny
F. LIC
ordynuje od godziny 2 — 4 po południu w domu pana Lewakowskiego przy ulicy Halickiej nr. 457 obok Krynickiego zajazdu. 777 3—0

Doniesienie handlowe.

WILHELM KAMIENSKI

przy ulicy Dykasterjalnej p d l. 60
poleca szanownej publiczności swój już od dawnych lat znany

HANDEL KORZENNY

takowy jak zawsze tak i teraz zaopatrzony w najlepsze i najświeższe towary, a osobliwie w wielki dobór chińskiej herbaty z kwiatem i bez, funt od 1 złr. 60 cnt. do 8 złr.

rum, arak, likwory zagraniczne i krajowe, wina austrjackie i węgierskie, oliwę prowancką, musztardę francuzką, holenderską i krymską, marynaty, sardynki i śledzie, sery różnego gatunku, wyborną węgierską bryndzę inne towary po umiarkowanych cenach. 697 10—12

A. STEIFA synowie

na Niższej Karola Ludwika ulicy pod liczbą 185
polecają swój skład komisowy obówia i kaloszów pod względem trwałości.

Damskie buciki prunelowe do sznurowania 2 złr.
z obcasami 2 złr. 20 cnt.
z gumą 2 złr. 60 centów
z przodu do sznurowania 2 złr. 60 cnt.
półbuciki płytkie z przodu z gumą i kokardą 2 złr. 30 cnt.
Buciki z guziczkami i lakierowanemi noskami 4 złr.
bez guziczków 3 złr.
Cielęce skórkowe z gumą i obcaskami 2 złr. 50 cnt.
z przodu do sznurowania 2 złr. 60 cnt.
z lakierowanemi noskami i kokardami 3 złr. 50 cnt.
z podwójnemi podeszwami 3 złr. 70 cnt.
z futrem 3 złr. 40 cnt. 638 9—0
aksamitne płytkie i z przodu z gumą 2 zł. 75 cnt.
aksamitne buciki zimowe z gumą 3 złr. 20 cnt.
aksamitne buciki z futrem i lakierowanemi noskami 4 — 4 złr. 40 cnt.
Sztyflety męzkie cielęce 4 złr. 60 cnt.
Sztyflety męzkie cielęce obkładane 4 złr. 60 cnt., z guziczkami 4 złr 60 cnt.
Sztyflety lakierowane po tej samej cenie.
Sztyflety cielęce obkładane z dubeltowemi podeszwami 5.40, z guziczkami 5.60,
Sztyflety z angielskiego juchtu 6 złr., obkładane 6 złr. 20 cnt.
Sztyflety z angielskiego juchtu paryskie z jedwabną gumą 7 złr. 20 cnt.
Dziecinne buciki w każdym gatunku.
Kalosze damskie 90 cnt., z haczkami 1 złr. 10 cnt.
Kalosze męzkie 1 złr. 25 cnt., z haczkami 1 złr. 65 cnt.
Kalosze dziecięce 70 cnt., większe 80 cnt.
Wyprzedaż kolorowych rękawiczek po 50 ct.
Wyprzedaż męzkich bucików cielęcych i lakierowanych po 3 złr. 50 ct.
Damskich prunelowych z gumą 1 złr. 50 cnt..

Prawdziwe holenderskie nasiona są do nabycia

u

W. CH. JOSEPHU

w

Łańcucie (cyrkuł Rzeszowski)

po

następujących cenach:

W świeżych i czystych ziarnkach.

gatunki			złr.	cent.
2	Karafioły haagijskie i standholderskie najlepsze łut po		1	50
5	Kapust głowiastych	najlepsze łut po		15
3	„ włoskich	„ „		20
1	„ szyszkowej zwanej (brukselska)	„ „		20
3	Jarmużu	najlepsze „ „		12
2	Kalarepy	„ „ „		20
2	Buraków	„ „ „		6
3	Rzepy	„ „ „		6
5	Rzodkwi	„ „ „		6
2	Brukwi (karpieli)	„ „ „		5
3	Marchwi (Carotty)	„ „ „		5
6	Sałaty głowiastej	„ „ „		15
2	Selerów	„ „ „		12
4	Cebuli i porów	„ „ „		20
1	Cardów hiszpańskich	„ „ „		20
1	Harbuzów angielskich	„ „ „		20
5	Ogórków	„ „ „		15
2	Pietruszki	„ „ „		6
3	Andywii	„ „ „		10
2	Cycoryi	„ „ „		10
1	Rapontyki	„ „ „		10
1	Scorconelli hiszpańskiej	„ „ „		8
10	Gróchów i fasoli	„ 1 funt „		25
1 pakiet	25 gatunków najpiękniejszych letnich kwiatów		1	50
1 pakiet	50 gatunków najpiękniejszych letnich kwiatów		7	2—4

W najnowszych i najlepszych gatunkach.

Przy każdym obstalunku stosowny rabat.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 7. „GAZETY NARODOWEJ.”

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 4. stycznia.

Artykuł Ukraińca, zamieszczony w nr. 240 *Gaz. Nar.*, zniewala mnie przesłać wam kilka uwag o tej części Polski. Autor artykułu wyświecił rzeczywiście położenie ludu na Rusi, jako narodowości, której wszystkie drogi oświecenia i rozwoju są przez moskiewski rząd zagrodzone; zaniedbał jednak opisać jego stosunki do szlachty i knowań rządu do rozróżnienia jednolitego narodu, który choć rozdzielony na dwie klasy, z których jedna używała przywilejów, druga zaś była w niewolnictwie, zawsze jednak stanowił jedną narodowość; gdyż szlachta Rusi była albo z pochodzenia Rusinami, albo jeżeli naszła z innych prowincyj Polski, przez kilkaset lat ciągłego pobytu została zunaturalizowaną.

Lud Rusi jest z natury skryty, podejrzliwy i innym być nie może, będąc zmuszonym przebiegłością wywalczać sobie swobodę u swych panów, u rządu i innych władz, które go dotąd ciemiężyły. — Dla poznania jego myśli skrytych, jego dążeń, trzeba badać długo, uważnie, a właściwie czekać chwili wzruszeń, kiedy przepełnione serce przełamuje zaporę ostrożności i wylewa się oburzeniem lub czułością. — Pamięta on, że dawniej inaczej było, że ciż sami panowie nie mieli tak nieograniczonych praw do jego osoby i majątku, że dawny rząd nie uciskał go tak wielkiemi podatkami, że popi i urzędnicy nie ugniatali jego przodków. Jakim sposobem oni doszli do takiego stanu niewolnictwa, nie mogą sobie zdać sprawy, ale widząc złe coraz zwiększające się, doszli do przekonania, że trzeba je zwalić,—a na to jeden środek widzą: zdobycie własności ziemskiej.

Machinacje rządu moskiewskiego do wzniecenia nienawiści między szlachtą a chłopami, rozpoczęte zostały od roku 1833, to jest od skasowania unii kościelnej na Rusi. Długi czas Moskwa czekała spokojnego zatarcia wspomnienia wspólności religii, myśląc, że różnica obrządku spowoduje rozróżnienie.

Związek Konarskiego obudził czujność Moskwy, ujrzała ona w dążnościach związku chęć połączenia interesów narodowych, obrała środek interesu materjalnego dla poróżnienia szlachty z chłopami; wynikiem tego były tak zwane inwentarze, wprowadzone w 1845 roku. Były one pozornem ograniczeniem praw szlachty nad włościanami; rzeczywiście zaś była to podstępnie podana broń do nadużyć; warunki były tak ciężkie do wykonania, iż włościanie ujrzeli się obciążeni podwójnemi powinnościami, z całą formą prawną do wyegzekwowania. Prawda że dawniej było nieograniczone prawo do nadużyć, ale to nadane, nieumniejszając ciężaru, legalizowało nadużycia.

Uwolnienie włościan od poddaństwa ostatniemi czasy, z pozwoleniem nałożenia zbytnie wysokiej ceny na ziemie włościańskie, było również podstępem Moskwy. Pokazał rząd włościanom, że mogą mieć ziemię, którą ich ojcowie uprawiali, ale niech się o nią ze szlachtą targują. W tym celu rząd moskiewski nie chciał wypuścić papierów indemnizacyjnych, choć szlachta Rusi o nie upominała się kilkakrotnie.

Mimo tylu minowań Moskwa nie osiągnęła zupełnie celu wzniecenia zawiści i podburzenia tak dalece ludu, aby on zapomniał o swej narowości i przyjął moskiewską. Wie on dobrze, że z Moskwą niema nic wspólnego, i narzeka na siłę Moskwy, która go trzyma w swej niewoli.

Kilka wypadków, które przytoczę, dowiodą jasno iż lud na Rusi pojmuje swoją narodowość i opieka Moskwy wcale go nie nęci.

W 1855 roku w czasie wojny krymskiej, chłopi w powiatach kijowskim, wasylkowskim i kaniowskim, zebrali się tłumami po kilka i kilkanaście tysięcy, żądając od popów, aby im czytali manifest o wolnych kozakach. mówiąc: iż oni wiedzą, że ich Moskwa uwolniła od swego panowania, i odtąd będą tak jak ich przodkowie kozakami. — Wojsko rozpędzało gromady strzałami z armat, jak to miało miejsce w Korsuniu i w kilku wsiach. Gdy kilkunastu padło od kul, rozeszli się mówiąc, że im dano naukę, aby na drugi raz z gołemi rękami niedopominać się u Moskali o wolność. Panom swoim najmniejszej przykrości nierobili, owszem oświadczali, że przeciw szlachcie nie mają złych zamiarów. — Zauważyłem, że ile razy lud Rusi zamarzy o wolności, w wyobraźni jego przedstawia się ona jako wolna Kozaczyzna, to jest: zabezpieczenie zbrojne swych praw i reprezentacja narodowości.

Przychodzi mi teraz wspomnieć o ostatniem powstaniu na Rusi, którego będąc uczęstnikiem, opowiem moje przejście, chociaż takich przykładów wiele możnaby zacytować. Przed dniem wybuchu zebrałem starych ludzi, mówiłem o podobieństwie rychłego powstania w naszych ziemiach, o konieczności wybicia się z pod jarzma moskiewskiego i o zasadach, na których rozwija się powstanie w Kongresówce. Odpowiedzieli mi temi słowy: „Pane, my czuły wid naszych batkiw jak to buło za Polszczy, — daj Boże dożdaty takoho szczastia, bułoby dobre i wam i nam; my wirym szczo wy nam dobra żełajete; tiażko to bude Moskaliw wyhnaty, bo ich mnoho, ale kto dobre dumaje, tomu Boh pomoże, szczasty wam Boże.“ — Kiedy nadszedł dzień powstania, policja wpadła żeby mnie aresztować. Stanowy kazał uderzyć we wszystkie dzwony, spędził gromadę, rozkazał najsurowiej powiązać gotujących się do powstania i dostawić do powiatu. W pewności że rozkaz jego będzie spełniony, wpadł do mojego domu, ale zapóźno. Byliśmy gotowi; stanowego związanego posadzili na wóz i zaraz w biały dzień wyruszyliśmy na punkt zboru we 28 ludzi, między którymi ośmiu włościan. — Za bramą zastałem całą gromadę do 500 ludzi; wysłali dwóch starszych z oświadczeniem, że chcą mnie pobłogosławić na wyprawę, którą przedsięwziąłem dla wybawienia kraju z niewoli. Zsiadłem z konia, poszedłem do nich; wtedy zaczęła się scena, której bez łzy nie mogę wspomnieć; każdy cisnął się aby mnie pożegnać i położyć znak krzyża nad mą głową, z życzeniem spełnienia przedsięwzięcia i szczęśliwego powrotu. Po takiem pożegnaniu wszyscy odprowadzili mnie za wieś, — przez drogę matki napominały synów aby dobrze się bili za sprawę swego kraju.

Drugi raz życzliwości włościan winien jestem ocalenie mojej żony. Po utarczce, którą mieliśmy z Moskalami pod Miropolem, szedł oddział drogą przez Połonne ku Sławucie. W wiosce Sichrów, na jej drodze położonej, było kilka naszych Polek, które się zwykle trzymały blizko oddziału, dla niesienia pomocy rannym; moja żona wyprosiła sobie pozwolenie odprowadzenia oddziału do obozu, o pół mili ode wsi położonego, aby się jeszcze ze mną zobaczyć. Zabawiwszy parę godzin w obozie wróciła do Sichrowa, ale jakiegoż przerażenia doznała, widząc dóm pusty, zupełnie zrabowany przez kozaków! — Dziewczynka przybiegła powiedzieć jej, że resztę kobiet i dzieci włościanie, widząc niebezpieczeństwo, zabrali do siebie, i po nią także przysłali aby się skryła, gdyż kozacy zapowiedzieli że za godzinę wrócą i muszą wynaleźć żonę „zaczynszczyka.“ Oddała się im z całą ufnością i nie zawiodła się, bo w nocy manowcami wywieźli je wszystkie w bezpieczne miejsce.

O złotych Hramotach mówi Ukrainiec że nie otrzymały swego skutku dlatego, że powstańcy poszli w lasy. Zgadzam się z nim zupełnie, gdyż lud Rusi umiał ocenić cele powstania, ogłaszane Hramoty przez oddziały przyjmował z wdzięcznością i wiarą w intencję; ale jego zdrowy rozsądek wskazywał mu, iż nie dość wolność i własność nadać, — nadający powinien mieć do tego siłę utrzymania swych obietnic. To też gdzie tylko nasza kawalerja dobrze uzbrojona przechodziła, choć w małych oddziałach, spotykana była z chlebem, solą i błogosławieństwem. Na Wołyniu przez dwa tygodnie taka była wiara i życzliwość ludu, iż przysyłali do obozu delegacje, prosząc o wymierzanie sprawiedliwości przeciw nadużyciom panów i władz włości w majątkach rządowych. Niechże nasi wrogowie darmo głowy nie łamią, żeby nas zmoskalić. Mogą nas wymordować, ale skrzywić wyobrażenia naszego poczciwego ludu, ale przemienić Rusina na zwierzę Moskala, nie w ich mocy. — Jeżeli udało się im kilkudziesięciu pijaków wódką i kozackiemi nahajami popędzić do wiązania naszych powstańców, jakeśmy to widzieli pod Mińkowcami, to nikt im nie uwierzy, że lud Rusi niechce wyzwolić się z pod ich jarzma i że dobrowolnie rzuci się na swych współbraci.

Poznań 7. stycznia.

Postępowanie rządu pruskiego naprzeciw poddanym polskiej narodowości coraz mniej się okrywa obłudną maską form konstytucyjnych. Wszędzie, gdziekolwiek tylko nadarza się ku temu sposobność, władze manifestują najbezwzględniejszą tendencyjność polityczną, która związawszy się z Moskwą sojuszem tajnych przyrzeczeń i obietnic, a wreszcie wspólnych interesów i natury, dzisiaj nietylko nas odziera z praw, zagwarantowanych nam traktatami, ale i stwarza w państwie pruskiem dla Polaków, poddanych berłu Hohenzollernów, osobne ustawy i oddzielne prawo karne. Co wolno jest czynić wszystkim mieszkańcom w innych prowincjach pruskich, w wielkiem ks. Poznańskiem nie jest dozwolone Polakom; co, napisane w Brandeburgu, w Szlązku, na Pomorzu, lub gdziekolwiek indziej, niepopada wcale w oczy władzom, (a odwołuję się tutaj do słów, powiedzianych przez nadprokuratora Adelunga przy procesie ks. Tomickiego w Berlinie,) — karygodnem jest u nas; co wreszcie nam poczytują za zbrodnię stanu, naszym współmieszkańcom niemieckim bynajmniej za złe nie biorą. Na poparcie ostatniego twierdzenia przytoczę wam pokrótce następujący przykład.

Dnia 15. grudnia r. z. zwołało kilku najznaczniejszych tutejszych przewodników partji postępowców, między którymi znalazłeś radzców sądowych, sędziów, adwokatów, profesorów, lekarzy i redaktorów pism niemieckich poznańskich, wielkie zgromadzenie „wszystkich przyjaciół Szlezwiku i Holzacji,“ na którem po wielu mowach świetnych, pełnych zapału wojennego i współczucia dla uciśnionej przez Duńczyków narodowości niemieckiej, utworzono komitet, mający zbierać składki, zakupywać broń, a nawet zatrudniać się wysyłaniem ochotników do księstw Nadelbiańskich. Hałaśliwe obrady zakończyły się okrzykami na cześć wolności Niemiec, poczem szlachetni mowcy i ich słuchacze rozeszli się do domowych ognisk, a raczej do ulubionych kufelków piwa, w którem ostatecznie ostudzili nieco zagrzany przedwcześnie animusz. Kilka dni później ogłosiły dzienniki niemieckie tutejsze, które poprzednio dosłowną treść obrad w Odeonie podały, ustawy nowo ukonstytuowanego towarzystwa „przyjaciół Szlezwiku i Holzacji.“

Jakkolwiek prawa niemieckie do księztwa Zaeiderowego niezupełnie nam się widzą być jasnemi, i mimowolnie rodzi się w nas podejrzenie jakichś idei zaborczych, któreby pragnęły na jednym rożniu upiec zarazem i Szlezwik, jak wiadomo, krainę bogatą i ponętną: przecież sami będąc przytłoczeni troską i nieszczęściem, tem łatwiej skłaniamy się do współczucia dla uciśnionych, szanując ich smutną dolę, a nie mierząc łokciem ich żądań. Jednakże porównując los narodowości niemieckiej pod berłem duńskiem, z ową męczennicą narodów, rozpiętą na krzyżu najstraszniejszych cierpień; porównując rządy Hallów z krwawemi rządami Murawiewów, Bergów i tysiąca pomniejszych moskiewskich satrapów, z których każdy wytęża wszelkie swe siły, by wyssać ostatek życia z polskiego narodu; porównując owe — stugębnie wygłaszane po całych Niemczech — nadużycia Duńczyków — z niezliczonemi zbrodniami, gwałtami i morderstwami, popełnianemi codziennie na ziemi polskiej: — jakże blademi wydawać się nam muszą wobec nieszczęść tych na wpół sztuczne i udawane utyskiwania niemieckie! A przecież Niemcom, choć mniej mają przyczyny, wolno swe żale rozgłaszać i słowem zagrzewać współziomków do czynu, do niesienia pomocy zagrożonemu bratniemu plemieniu; a przecież im dozwolono wśród białego dnia zgromadzać zasiłki pieniężne na broń i werbowanie ochotników ku poparciu ciemiężonych wedle nich, przez obcy najazd współrodaków. Nikt im nie przeszkadza, nikt nie tamuje biegu ich działań i chęci. A dzieje się to w tem samem mieście i kraju, gdzie za podobne kubek w kubek, lecz stokroć więcej usprawiedliwione czyny, w kazamatach twierdzy, w celach więzień powiatowych i berlińskiego Hausvogtei, do kilkuset niemal uwięzionych, jako za zbrodnię stanu, jest dzisiaj obywateli, kapłanów i młodzieży, — a każdy dzień powiększa ich szereg, pomnaża liczbę osób, porywanych z łona rodzin i koła domowych zatrudnień pod kratę więzienną, — dzieje się to w tem samem mieście i kraju, gdzie okazać współczucie dla konającego brata i podać mu rękę, by jeźli można podźwignąć go z toni, znaczy to samo, co targnąć się na majestat prawa, gdzie złożenie grosza wdowiego na powstanie, biegli prawnicy wykładają nam jako zbrodnię stanu, ktorą utratą wolności i połowy mienia opłacać należy. Co więcej, Prusacy, którzy wrzeszczą na zagubę Danii i ostrzą miecze, by w sprawie wolności zetrzeć się z despotyzmem — jak go zowią — Duńczyków, łączą się naprzeciw Polakom z barbarzyńską Moskwą, na którą świat cywilizowany plwać musi z pogardą; — tam pragną walczyć o wzniosłą zasadę narodowości, tutaj sami dopomagają do zgnębienia ofiary, szamocącej się rozpaczliwie z wrogiem okrutnym; — tam występują w imieniu cywilizacji, tu dłoń podają ciemnocie, by zagasić światło; — tam stają w obronie prawa, tu z dzikim mongolizmem pospołu najświętsze depcą ustawy. Taż sama Izba reprezentantów pruskiego ludu, która się zżyma na Bismarków, ukracających jej konstytucyjne swobody, z obojętnością przemilcza najdotkliwsze pogwałcenia praw, zagwarantowanych Polakom; taż sama Izba, która jednogłośnie uchwala uwolnienie z śledztwa swych członków niemieckich na czas obrad sejmowych, naszym posłom dotąd odmawia tegoż poparcia, chociaż ich sprawa wyłożona jasno, dobitnie, i niewinność ich stwierdzona dowodami. Dzień mija po dniu bezowocnie, komisja sprawiedliwości tajne posiedzenia na publiczne zamienia, gdyż p. minister nie widzi potrzeby odsłaniać jej tajemnic sądu stanu. Nasi posłowie dotąd zatem w więzieniu i bodaj z niego za tą poręką się wydostaną. Z mownicy koryfeusze postępowców kruszą kopie z rządem, iż śmie przeciw nim ku posłudze tajnych szpiegów używać, a odwracają oczy i zaciskają uszy, ilekroć posłowie nasi wskazują na siecie szpiegów, zarzucone po ziemiach polskich, poddanych Prusom, i wytykają podziemne machinacje policji poznańskiej i nikczemne jej prowokacje. Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek czarnych tych kretów nurtuje po naszej ziemi, zbierając plony dla Lewszynów, Trepowów i dla p. Krügera. Ów łotr osławiony w Włocławku, tyran na Kujawach a prawa ręka Wittgensteina, przebrany za powstańca przejeżdża czasami po nadgranicznych powiatach księstwa, zagląda do wiosek, wypytuje kiedy przejdą oddziały, gdzie broń ukryta. i wyprowadza niebacznych na słówka. Tak uczynił niedawno temu w Konarach, wiosce hr. Dąbskiego, i u innych. Pełno tajemniczych figur, zmieniających co chwila stan i nazwisko, roi się po całej prowincji, chwytając niedoświadczeńszych na wędkę. Mieliżby o podobnych oszustwach niewiedzieć w Poznaniu owi panowie, tak biegli w rzemiośle policyjnem, czego codziennie składają nam dowody? Miałożby ujść ich argusowym oczom, co widzą tysiące, o czem tysiące w głos rozmawiają, ostrzegając się wzajemnie? —

W oczach Prusaków despotą jest cesarz Napoleon, tyranem dzisiaj król duński; lecz gdy Aleksander II. skrwawioną ręką ciśnie między nich garściami złota i orderów, spłaszczą się przed nim i wysławiają wspaniałomyślność carską. Po dziennikach niemieckich nieraz zowią i słusznie Moskali katami w mundurach, a przecież oficerowie pruscy, wybrańcy narodu, publicznie ugaszczają u siebie owych katów, lub dążą do nich w odwidziny, by wśród toastów i bratnich uścisków spełniać kielichy na cześć przyjaźni obopólnej — nierozerwanej! Urzędnicy pruscy, z której to kasty najzapaleńsi wyszli postępowcy, jak mogą tak wspierają w powiatach nadgranicznych sprzymierzeńców moskiewskich, dosyłając żywność, paszę dla koni, a w zbytku troskliwości nawet szarpie i łakocie, jak to czyni dotąd burmistrz pleszewski, p. Hautzinger, słynny między innemi z rewizji brutalnej, odbytej u pani Biernackiej, złożonej położniczą chorobą w Pleszewie. — Gdy rozjuszone zbiry, ścigając za bezbronnymi, wpadli na terytorjum pruskie pod Suchorożą, w listopadzie, i trzy ofiary zamordowali na ziemi pruskiej okrutnie, pan minister, na mocy raportów władz miejscowych uniewinnił morderców zbytkiem zapału wojowniczego, mgłą niezmiernie gęstą, nieznajomością okolicy — a Izba zadowolniła się jego słowami. Nie dawno temu, bo 24. z. m., znów podobny, naprzeciw Nidborga, we wsi Siennie wydarzył się przypadek. Kozacy i objeżczyki, świadomi miejscowości, wśród białego dnia przekraczają granicę i batożą pruskich poddanych pod cieniem skrzydeł pruskich orłów, owych sławionych strażników prawa i sprawiedliwości. W Inowrocławskiem, w pobliżu Służewa, dnia 30. z. m. polującego na terytorjum pruskiem i opatrzonego w kartę policyjną pana Ignacego Kraskę, nauczyciela domowego z Walentynowa, napadają kozacy, płazują pałaszami, zabierają na bryczkę i mimo protestacji uwożą do Królestwa. W drodze naczelnik bandy oficer Kaźmierski obiecuje mu wolność, jeżeli mu odda nową swą strzelbę i piękną torbę myśliwską. Lecz jeniec nie traci przytomności umysłu, grozi poskarzeniem się do władz wyższych. Oficer moskiewski im bliżej Służewa, tem grzeczniej namawia do oddania przedmiotów, zaostrzających jego apetyt; w końcu widząc nieugiętość p. Kraski, snać z obawy przed przełożonymi, każe kozakom odprowadzić więźnia napowrót do księztwa, pod warunkiem, by o tym „żarciku“ nikomu nic nie mówił.

Otóż macie króciuteńki obraz naszych stosunków i naszej doli pod policyjno-wojennym uciskiem pruskim. Smutny ten obraz zakończam podaniem nazwisk uwięzionych w dniach ostatnich obywateli, o ile doszły do mej wiadomości. Aresztowano hr. Chotomskiego w Królewcu 28. z. m., kupca Piotrowskiego w Bydgoszczy 1. b. m., hr. Kossakowskiego, Wacława Sulerzyckiego i Alexandrowicza w Piątkowie 25. i 27. z. m., Szlagowskiego 12. z. m., Korytkowskiego; a wreszcie wczoraj rano o pół do 5tej p. Przystanowskiego w Poznaniu. Za pp. Dabińskim z Gostynia i Hosiewiczem z Kurnika, wysłano listy gończe.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Wiadomości, jakie z różnych stron odbieramy, zgadzają się z doniesieniami *Chwili* pod d. 9. b. m., że „powstanie w Polsce zdaje się na nowo wzmagać, szczególnie w województwie lubelskiem. Okolice lesiste tego województwa, korzystne przedstawiają warunki dla wojny partyzanckiej, a tak teraz jak od początku dzisiejszych wypadków nadzwyczaj przychylne usposobienie w Lubelskiem ludu wiejskiego dla powstania, jest nie małą dla niego pomocą i ułatwieniem. Codzień też prawie ukazują się tam nowe oddziały i codzień nadciągają nowi ochotnicy. Wyliczyć tu możemy następujące oddziały, działające w tej chwili w województwie lubelskiem i podlaskiem: Grzymały, Szydłowskiego, Leniewskiego, Mareckiego, Żychlińskiego, Pogorzelskiego, Łuckiego, Jagmina, Lutyńskiego. Następnie oprócz tych znaczniejszych oddziałów, są tam mniejsze: Ponińskiego, Gozdawy. Wagnera. Kobuza, Kliczka, Swidzińskiego, Otta, Wróblewskiego. Na nowo zaś sformowane oddziały Krysińskiego i Ćwieka, weszły znowu na linię bojową. Oprócz tego jest konnica litewska. o której umieściliśmy doniesienie w wczorajszym numerze naszego dziennika.“

Warszawa. Z Kongresówki niema nowych wiadomości. Trudno aby nawet Berg wraz z Trepowem zdołali codzień nowe wymyślać katownie, nowe sposoby grabieży i rozboju. Dzień 13. b. m. t. j. Nowy rok grecki zbliża się, dość więc obaj mają pracy i zachodów, aby do tego dnia adres wiernopoddańczy z Warszawy przyszedł do skutku. Ciekawe w tej mierze, jako i o innych pracach moskiewskich szczegóły podaje korespondent *Chwili* z Warszawy dnia 6. b. m.:

„Dziś już jestem w możności donieść, że adres do cara będzie miał wiele podpisów; z kilku miejsc otrzymane szczegóły jednozgodne budzą we mnie to przekonanie. Po domach ubogich lub średniej zamożności żydów obchodzą rewizorowie i zapowiadają, tak np. dziś: „ci a ci mają się stawić w cyrkule z żoną i wszystkiemi dziećmi, nie później jak o godzinie 3.; jeżeli nie chcą doznać wielkich nieprzyjemności. niech się nie opóźniają.“ Wogóle żydzi. znękani już tylu weksacjami moskiewskiemi, punktualnie wypełniają ten rozkaz, i wraz z żonami i całem potomstwem kładą podpisy na adres; kto nie umie pisać, które dziecko jeszcze na ręku. musi być trzymane dotyka się pióra, a za nie kładą znaczek. Doliczywszy do tego ogromną liczbę osób, wziętych co dzień pod areszt i że nikogo z więzienia nie wypuszczają, dopóki się nie zgodzi na danie podpisu; weźmy w rachunek tysiące innych środków i środeczków, a łatwo pojmiemy, że Moskale zbiorą dużo podpisów. Współcześnie z tą terorystyczną agitacją komisarzów policji. *Dziennik Powsz.* zamieszcza artykulik z *Journal de St. Petersbourg* tej treści, że wprawdzie Polacy zbierają adres do cara, ale wątpliwem jest jeszcze. czy car go przyjmie, czy nawet władze podejmą się przedstawić ten adres carowi. Cóż na to mówić, gdy bezczelność władz moskiewskich przewyższyła wszystkie mongolskie i bizanckie wzory. gdy mowa ich jest równie fałszywa jak postępki dzikie!

Na prowincji wszędzie dawano bale na uwieńczenie adresu; odbyły się także w Suwałkach, Łomży. Pułtusku. Ludność drobnych miasteczek. składającą się przeważnie z urzędników. oraz pozostałe po uwięzionych mężach, synach lub braciach sieroty w okolicy łatwo ustraszyć. Pod takiem zagrożeniem odbył się w Łomży bal nawet w adwent i piątek 18 grudnia. Oprócz zagrożeń niektóre osoby łowiono tam na bal obietnicą wypuszczenia na wolność którego z krewnych; wielu też mężczyzn z więzienia wypuszczono pod warunkiem, aby bez-

zwłocznie sali na bal, a raczej prowadzono ich na tę zabawę pod eskortą; niektórych rzeczywiście potem puszczono wolno, ale innych odprowadzono napowrót do więzienia. Większa część kobiet, zmuszonych do stawienia się na tę moskiewską zabawę, nie tańczyła wcale, a przy kolacji nic do ust nie wzięła. Wiele z nich płakało, patrząc na to poniżenie. Każda z tych co poszły na bal, że iść tam musiały, ubraną była jak najprościej.

Jednak atoli z mieszczanek, pani P., przybyła wraz z córkami wystrojona, a lubo nie ciągnione na sali gwałtem do tańca, przecież owe panny bawiły się z moskalami. Nie przeszkodziło to jednakowoż, że na trzeci dzień pociągnięto jedną z tych panien do tłumaczenia się przed komisją śledczą. W czasie bowiem balu, kiedy jej któryś oficer podał flaszeczkę perfum, miała do otaczających ją kilku kobiet wyrazić się, że dziegciem czuć te perfumy. Usilne a pieniężne starania matki uratowały ją od podróży do którego „z ludnych, wesołych i w pięknym klimacie leżących miast moskiewskich," jak się wyraża *Dziennik Powszechny*.

Onegdaj, z powodu zabicia dozorcy rewirowego Galińskiego, zbiegła się policja na miejsce tego wypadku na róg Ordynackiego i Tamki, a wtedy zdarzył się tam drugi wypadek, który wywołał krzyki zgrozy i przekleństwa, i omal że nie sprowadził otwartej bójki ludu z policją. Któryś z oficerów, przybyłych tam, zawołał na dorożkarza i chciał wsiąść do dorożki. Dorożkarz odpowiedział, że zajęty. Takie tłómaczenie się jest wszakże obrazą. Moskal uważa się wszędzie i przedewszystkiem jako mający prawo do wszystkiego; nie zawsze też zapłaci dorożkę, kiedy wysiada. Na skinięcie więc oficera kilku milicjantów rzuciło się, strącono dorożkarza z kozła głową na dół, pochwycono go za nogi i tak zawlekli zbroczonego krwią do cyrkułu. Nie mogłem się dowiedzieć nazwiska dorożkarza lub numeru dorożki, ale fakt jest zupełnie autentyczny. Ludzi było bardzo mało w tej chwili na ulicy, bo na wieść, że tam ktoś zabity, pochowano się po domach, i mała tylko liczba później przybyłych znalazła się na ulicy.

Na jak błahych a niegodnych pozorach opierają się częstokroć denuncjacje, mogę zaświadczyć jednym faktem, który z bardzo pewnego posiadam źródła. Kilka dni temu przyprowadzono do cyrkułu złodzieja, któremu odebrano zegarek i kilkanaście rubli. Złapano go na gorącym uczynku; na drugi czy trzeci dzień puszczono go bez dalszego śledztwa i kary. Otóż ten sam złodziej przeszłej nocy sprowadził do trzech domów rewizje, i wszędzie były aresztowania.

Na kolei warszawsko-bydgoskiej aresztowano dwunastu konduktorów, zapewne aby ich miejsce wypełnić Niemcami i Moskalami. Z ulic i z domów ciągle aresztują dużo osób. Ze wsi Wieliczana, o 3 mile od Warszawy, z tamtej strony Wisły, aresztowano bardzo wielu włościan.

Wczorajszy *Dziennik Powszechny* ogłosił znowu szereg przepisów, jak mają być grabione w Polsce ostatki niewyciśniętych dotąd z kraju pieniędzy. Sekwestra, kontrybucje na biskupów i kanoników, podwyższenie kar za opóźnienie się w składaniu podatku, wszystko to są środki, mające doprowadzić kraj do ostatniej ruiny, kiedy go nie można podbić innym sposobem. Wiemy dobrze o tem, że jeżeli Moskale oddadzą Polskę, to złupioną do koszuli, a jeżeli ją zdobędą i utrzymają, to same ruiny, bo naród nie przestał walczyć do ostatniego, a jeźli straci nadzieję odzyskania bytu, to jeszcze walczyć będzie z rozpaczy, by nie iść w niewolę moskiewską.

W Wieluniu ponieśli d. 4. śmierć na szubienicy Kober, Zarzycki, Frankowski i Libek."

Kronika.

Naród polski poniósł świeżą stratę. Śród murów miasta naszego zmarł wczoraj d. 10 stycznia o godz. 10 wieczorem, **Karol Baliński**, wychodźca, poeta polski, w 47ym roku życia swego. Jakkolwiek cierpiący i z mocno nadwerężonem zdrowiem, przybył on do kraju, aby w ziemi rodzinnej złożyć swą głowę. Eksportacja ciała odbędzie się jutro d. 12. b. m. o godz. 11. z rana z domu pod l. 45 4/4 do kościoła OO. bernardynów, a ztamtąd na cmentarz Łyczakowski.

Sprostowanie. Datę śmierci Michała Balińskiego, którąśmy wczoraj wedle kalendarza juliańskiego pod d. 22. grudnia podali, należy na dzień 3. stycznia sprostować.

Rewizje. Wczoraj około godz. 2 z południa odbyła się rewizja w pomieszkaniu dr. Ziembickiego. Jest to już druga z kolei, a podobnie jak i pierwsza bezskuteczna.

U p. Józefa Żelazka na Kurnickiej ulicy czterech rewizorów i 4 policjantów zrobiło d. 9. b. m. wieczorem rewizję, szukając niewiadomo za czem, albowiem trzęśli za obrazami, w kołysce, pieprzniczce, w drewutni, na strychu a nareszcie w kieszeniach samego p. Ż. — Nic nie znaleziono.

Osoby, od **wściekłego wilka** pokąsane, są bez nadziei życia. Znowu dwie z bardziej pokaleczonych skonało pośród okropnych męczarń, jeden mężczyzna i jedna kobieta. Lekarze jak słyszymy, widząc bezskuteczność elektryzowania, udali się drogą telegraficzną do Anglji, celem zasięgnięcia wiadomości z Nowego Jorku, gdzie ten sposób leczenia miał być nasamprzód z dobrym skutkiem zastosowany.

Teatr. Dziś na dochód Józefy Rutkowskiej: **Ona jest obłąkana**, dramat w 3 aktach z francuzkiego; i **Szkoda wąsów**, komedja w 1 akcie ze śpiewami. Między aktami odegrają panowie dyletanci ouverturę z Freischütza na 4 fortepiany i 16 rąk i wielką fantazję p. Servais pod t. „La noce de Cracovie."

Nie potrzebujemy podobno szlachetnym ziomkom przypominać zasługi tej artystki, dzisiaj wiekiem i słabością skołatanej.

„Kosy" pisma humorystycznego, wydawanego w Warszawie nr. 1. zawiera między innemi:

Podsłuchane. (W bramie, przed którą stoi kozak.)

Gawryło. Skaży Wańka za szto grafu Zamojskomu obajdworca skonfiskowali?

Wańka. Patamu szto ani nie imieli adnawo podwurza.

Gawryło. Paczomnże hotiel Jewropiejski konfiskowan, a Gierłacba niet?

Wańka. Patamu szto w nich adno podwurze.

Gawryło. A za szto prawitielstwo zabrało dom Błanka?

Wańka. Za to szto ubijca uszoł.

Gawryło. Paczemuże nie zabrali doma Grodzickomu?

Wańka. Patamu szto ubijca uszoł.

Gawryło. Jetawo to ja nie panimaju.

Wańka. Nam s tabojn durakam nie rozsuždat'! I ja wied' nie panimaju. No baryń (pan) moj panimajut.

Gawryło. U twajewo barynia atlicznaja (wyborna) haława!

Wańka. Nie to haława durak! u nich cylindriczeskaja szlapa (kapelusz), — użas (strach)kakaja! harazdo bolsze umu wleziet!

Przy poborze podatku.

Kontrybuent. Panie oficerze jeszcze kieliszeczek...

Oficer Jej Bohu nie mahu, u mienia gołowa słabaja.

Kontrybuent. Gdyby była mocniejsza, zrozumiałbyś pan za jaką brzydką sprawę się bijecie.

Oficer. Paprobujem, pazwoltie jeszcze rinmoczku.

Kontrybuent. Służę panu.

Oficer.— Atlicznaja! (doskonała), ja wam gawarju, jeszcze rinmoczku... ja wam gawarju, atlicznaja!.... ja wam gawarju pan Polak, szto wy wszystkie dobre ludie jest', — my was oczeń lubim, i jeśliby tolko car prykazał, to my by sami zdiełali powstańśtwo, — ja wam gawarju!

W redakcji Dziennika Powszechnego.

Pawliszczew. Napiszy pan co fałsz jest, jakoby ktoto komuto powiedjał, co jemu krewnego aresztowano i wywieziono za to, że komisar powiedjał co on nieprychilny prawitelstwu.

Kollaborator. Pan jenerał zapewne posiada protokoły spisane ze wszystkich ktosiów i komusiów, którzy się wypierają tego zdania.

Pawliszczew. Pan bardzo ostroumny jest. Napiszy pan i nie umniczaj.

Kollaborator (pisze). Fałszem jest jakoby ktoś komuś powiedział, że mu krewnego aresztowano i wywieziono za to, że komisarz podejrzywał go o nieprzychylność rządowi.

Pawliszczew. Napiszy pan co fałsz jest jako Apołonja Bail była bita nieludzko.

Kollaborator. Wypadałoby sprawdzić w komisji śledczej w ratuszu.

Pawliszczew. A to za czem? Ja sam wiem co ona była sieczona i 70 rozog wzięła, no fałsz jest co była bita, i to nieludzko, — toż ją ludzie siekli, i nie odrazu 70 dali, a w trzech razach.

Kollaborator (pisze). Fałszem jest że pani Apolonia Bail była bitą nieludzko.

Pawliszczew. Napiszy pan co fałsz jest jako kontrybucja nałożona na duchowieństwo.

Kollaborator. Nałożona panie Jenerale!

Pawliszczew. Ja sam wiem, no pan tak pierom kruti wierti, tak czepiaj się powodów nałożenia, coby wyszło co w gazetach zagranicznych fałsz jest.

Kollaborator (pisze) Fałszem jest... i t. d.

Depesze telegraficzne Kosy. Z Petersburga dnia 19. (31) grudnia 1863. o godz. 1. po południu:

Generału Bergu, namiestnika carstwa. Na 1. (13) Janwara niepremienno predstawit' adres od żytielej (mieszkańców) Warszawy, s tiem sztoby adna podpis nie stoiła (kosztowała) boleje (więcej) 10-ti rublej i 20-ti ugroz (rózg).

Z Warszawy dnia 19. (31) grudnia 1863 r. o godzinie 4 popołudniu:

W Petersburg. Jej Bohu tak dieszewo (tanio) nie mahu! daże jawnyje szpiony trebujut za podpis po 15 cielkowych (karbowańców), ugrozy że diejstwujut słabo. Nelziaby dostawki podpisiej otdat' w podriad (liwerunek) Josifu Guziku, katoryj żyw i zdarow? (podp.) Berg.

Avis aux espions. Nazajutrz po wyjściu pierwszego numeru *Kosy*, jenerał Rożnow zwoła do siebie wszystkie płatne szpiegi i ogłosi licytację in minus, na dostawę osoby redaktora *Kosy*, a to na następujących warunkach:

1. Redaktor *Kosy* według domysłów policyjnych jest niski, pękaty, olbrzymiego wzrostu i suchotniczej kompleksji. Na twarzy jego, według szczegółowego inwentarza, znajduje się nos jeden, oczu dwoje, usta jedne i dwoje uszu, z których żadne według zdania znawców nie kwalifikuje się do amputacji.

Powzięto przytem wiadomość, iż ów redaktor do trzymania pióra używa ręki prawej, papier zaś lewą przytrzymuje.

2. Licytacja rozpocznie się od sumy złp. 1000, najmniej żądający i utrzymujący się przy niej obowiązanym będzie pokwitować jen. Rożnowa z odbioru złp. 20.000, suma zaś, na licytacji podana, bez pokwitowania podaną mu będzie.

3. Minus-licytant mieć będzie zapewnione po dopełnieniu warunku dostawy redaktora, bezpieczeństwo osobiste, a to w sposób, który z dwóch następnych wybierze, a mianowicie:

a) albo zostanie użytym do posług kancelaryjnych w ratuszu przez jw. komisarza Drozdowicza;

b) albo też zostanie mu dodanym kozak do nieodstępnej asystencji, jednakże nie ten, który tak walecznie bronił majora von Rotkircha.

4. Entreprener, któryby w ciągu dni trzech od daty ogłoszenia licytacji nie dostawił redaktora *Kosy*, lub w razie dostawienia takowego nie chciał podpisać pokwitowania na złp. 20 000, zostanie oddanym pod sąd wojenny, tak jak się stało z komisarzem wydziału indagacyjnego Suszczyńskim.

Redakcja *Kosy* czuje się w obowiązku zawiadomić o tem szlachetną korporację denuncjantów.

Ostatnie wiadomości.

O mniemanych knowaniach na życie Napoleona donosi *Patrie* temi słowy: „Od niejakiego czasu policja miała na oku czterech cudzoziemców, którzy przybyli z Anglii, i wzniecali podejrzenie. D. 3. b. m. przyaresztowano ich we własnych pomieszkaniach przy ulicy St. Honoré 185 i Neuve de Petits Champs. Znaleziono przy nich wielką ilość prochu angielskiego, 4 sztylety, 4 rewolwery, cztery strzelby w laskach, sporządzone podług wcale nowego systemu, fosfor, kapsle, lonty na kilka metrów długości i ośm bomb, sporządzonych na model Orsiniego, nie z żelaza lanego lecz kutego, można je więc było z większą łatwością a z mniejszem niebezpieczeństwem trzymać przy sobie. W spodniach tych ludzi znaleziono zaszyty list, datowany z Londynu, który kompromituje mocno tak obwinionych jak i piszącego. Trzej z uwięzionych są Włosi i zowią się Trabucco, Graeco i Imperatori. Czwarty ukrywa swoją osobę pod widocznie fałszywem nazwiskiem. Dwóch w wieku 40 i 29 lat, zdają się być Indzie bardzo wykształceni i mówią biegle po francuzku. Jeżeli dobrze jesteśmy powiadomieni, jeden z nich złożył zupełne zeznanie co do zamiaru zbrodniczego ich spisku. Sprawa znajduje się w ręku sędziego śledczego i przyjdzie zapewne niebawem przed sąd przysięgłych."

Korespondent w *Köln. Ztg.* dodaje następujące szczegóły: „Zdaje się że czterech tych Włochów nie z Londynu przyjechało, lecz z Szwajcarji. List znaleziony przy nich ma pochodzić od Mazziniego, lecz o tem nie masz nic pewnego, i treść listu jest niewiadomą. Przy uwięzieniu oświadczył jeden z Włochów, iż broń przy nich znaleziona jest przeznaczoną do Londynu, dokąd zamierzali się udać. Domy, gdzie mieszkali, leżą całkiem blisko Tuillerjów. Mniej więcej od d. 30. grudnia znajdowali się w Paryżu, i widywano ich osobliwie, gdy cesarz wyjeżdżał z zamku lub odwidzał teatra. Policja zdaje się była dokładnie obznajomiona z ich zamiarami, albowiem krok w krok chodziła za nimi. Powierzchowność tych ludzi ma zresztą wpadać, i to bardzo, w oczy. Wyraz twarzy ich stanowczy, i zdaje się, że są fanatykami pierwszego rzędu. Rozmaitość broni, którą mieli przy sobie, dowodzi, iż nie chcieli się ograniczać na rzuceniu bomb, lecz mieli zamiar korzystać z natłoku i dokonać całkowicie swego planu. Jeden z uwięzionych miał poczynić zeznania, ale bardzo niedokładne. Reszta wypiera się. Zeznania zaś pierwszego mają być zawarte w kilku tylko słowach, które wyrzekł przy protokole pełen wściekłości, iż „chciał zamordować cesarza, ponieważ tenże zdradził Italię."

Rozumie się, że cały Paryż od dnia 4. bm. o niczem nie mówi jak tylko o zamierzonym zamachu na życie cesarza Napoleona, i niesłychane krążą pogłoski.

Inny korespondent do *Köln. Ztg.* podaje następujące szczegóły, z wielką jednak ostrożnością: „Wiadomo było prefektowi policji (panu Boitelle) od sporego czasu, iż kilku Włochów— jak mówią z Parmy — którzy mieszkali w hotelu Athenes przy ulicy Montesquieu, nosiło się z planami zamachowemi, usiłując wplątać w nie i innych tutaj mieszkających Włochów, z których siedmiu już uwięziono. Policja chciała jak najdłużej wytrzymać, aby następnie tych panów ile możności schwytać na gorącym uczynku. Przedstawienie dramatu Jean Baudry w Theatre Francais było przeznaczone do wykonania zamachu. Częste jednak wycieczki i przejażdżki cesarza zmusiły pana Boitelle do wcześnych środków, aby życie cesarza nie narażać niepotrzebnie na niebezpieczeństwo. Wybrano więc całe gniazdo spiskowców. Śledztwo prowadzi p. Daniel."

Korespondent zaś do *Nat. Ztg.* pisze, że zamach miano wykonać przy pierwszem przedstawieniu sztuki: Fiancée du roi de Garbe, w Opéra comique, którą jednak dyrekcja odłożyła.

Pierwsze uwięzienia przedsiębrano jeszcze w grudniu a dopiero dnia 4. i 5. b. m. uwięziła policja głównych sprawców. Dnia 5. bm. cesarz był oczekiwany w teatrze Porte St. Martin, lecz nie przybył.

Politik zaś donosi z Paryża, że niedawno temu dwaj bracia Pianori, jak wiadomo wplątani do procesu Orsiniego, byli w Paryżu, co policję spowodowało schwytać obu i cichaczem wysłać do Cayenne na wygnanie.

Doniesienia *la Patrie* zdają się być najwiarogodniejsze.

Coraz więcej wychodzi na jaw, że spór duńsko-niemiecki jest tylko kwestją podrzędną w Niemczech, że państwa mniejsze niemieckie korzystają z niego jedynie, aby stanąć samodzielnie wobec połączonych Prus i Austrji, i pociągnąć za sobą naród niemiecki. To, co od dawna było tylko marzeniem pana Beusta, ministra saskiego, aby utworzyć ligę państw mniejszych niemieckich, i wyswobodzić się z pod nacisku ciągłego Austrji i Prus, dziś staje się rzeczywistością. Prócz Meklemburgu i Luxemburgu, liga ta między resztą drugorzędnych państw jest już obecnie zawartą. Rozdwojenie w Niemczech stało się już jawnem. Dodać do tego potrzeba, że naród niemiecki, pod pruskim rządem zostający, sympatjami swemi znajduje się w obozie ligi, a dosyć okiem rzucić na dzienniki niemieckie austrjackie, aby poznać, po czyjej one stają stronie. W Berlinie sejm niezawodnie pójdzie za uchwałą jednogłośną komisji pożyczkowej, i odmówi rządowi żądanego kredytu na wyprawę do Holsztynu, która stała się istotnie wyprawą przeciw Rzeszy i bundestagowi. Nastąpi więc rozwiązanie sejmu i zapewne zniesienie konstytucji, a prawdopodobnie i zaburzenia wewnątrz. W Rzeszy książęta mniejsi popierają sami uzbrojenie narodowe, jakby spodziewali się zajść wojennych. W ogóle powiedzieć można, że sprawa niemiecka rozwija się coraz groźniej i w największy kłopot wprawia Austrję i Prusy.

Przeciwieństwo między polityką Prus i Austrji z jednej a średnich państw niemieckich z drugiej strony, w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej, staje się tak z dniem każdym wybitniejsze, tak iż nawet już niemieckie dzienniki same przyznają prawdopodobieństwo krwawego starcia między temi dwoma obozami w Niemczech. Dziennik niemiecki *Korrespondent*, wychodzący w Norymberdze, zachęca gorąco średnie państwa niemieckie, aby trwały niezachwianie w opozycji swej względem Prus i Austrji. W ten bowiem sposób udowodnią żywotności i samodzielności swej, i zapewnią sobie przyszłość.

„Niech państwa średnie niemieckie nie zważają wcale na Prusy i Austrję, niech na wszystko się odważą. Tak radzi wspomniony dziennik niemiecki *Korespondent*. Niech wspierają bundestag w operacji przeciw tym dwom mocarstwom wielkim. Niech pomną jak wielkie znaczenie miałby dla Prus i Austrji skuteczny opór przeciw prawnie powziętej uchwale bundestagu. Byłoby to obaleniem całego ustroju związkowego a tem samem zniszczeniem instytucji, na międzynarodowych traktatach opartej, która nawet w znacznej części przyczynia się do utrzymania stanowiska europejskiego Prus i Austrji; byłoby to nareszcie zupełnem zniszczeniem prawnego znaczenia bundestagu w Niemczech. Opór taki przeprowadzony być może jedynie z bronią w ręku. Niech jednakowoż rzeczy dojdą do tej ostateczności, jeżeli państwa średnie nie chcą tchórzliwie stawić na kartę egzystencji swej, tak iżby powiedziano potem o nich: propter vitam vivendi perdiderunt causas (aby żyć, postradali warunki życia). Jeźli zaś nie ulękną się przed tą ostatecznością, stawiąc jej odważnie czoło, wtedy zwycięztwo przy nich. Któż bowiem wierzyłby w to, że Austrja i Prusy aż do tej ostateczności zgodnie iść będą, że istotnie odważą się bezkarnie na medjatyzowanie przemocą swych sprzymierzeńców? My w to nie wierzymy. My nie pragniemy sprowadzić nieszczęścia. Kiedy jednak widzimy, jak Austrja i Prusy coraz więcej gromadzą wojsk, i nie zważając wcale na uchwałę bundestagu, posuwają je teraz ku Elbie: mamy przeto słuszny powód do mniemania, że nasze mocarstwa wielkie do ostatecznego starcia się sposobią. Jeżeli ugniemy się przed groźbą, jeżeli ulękniemy się przemocy i tchórzliwie naszych praw i honoru naszego odbieżemy, wtedy dobrowolnie zrzekniemy się rzeczy najwyższej, rzeczy ostatniej, jaką stracić możemy w wojnie, wtedy prócz nędzy przysporzymy sobie hańbę."

Były poseł duński w Berlinie, Quaade, objął obecnie ministerstwo spraw zewnętrznych w Kopenhadze. Rozpoczął urzędowanie swe zaproszeniem Prus i Austrji, jako mandatarjuszów Związku przy zawarciu traktatu z 1852 r., na konferencję do Kopenhagi lub Hamburga, aby przywieść do skutku zupełne wykonanie tego traktatu.

Podług telegramów ze Stambułu aresztowania w Odessie nieustają,

---

Warszawa 7. stycznia.

(*Bz*) Z Lubelskiego nadeszła tu wiadomość o nowym boju, w którym brały już udział nowo sformowane kompanie piechoty. Plac boju miał pozostać przy naszych. Szczegółów jednak nie ma.

Do Radomia wyszły stąd znowu wojska, a między niemi i pułk huzarów gwardji, który się splamił był na wiosnę mordem rannych pod Babicami, gdzie dzieci warszawskie walczyły pod dowództwem śp. majora Remiszewskiego.

W Warszawie podpisują tu i ówdzie adresa wiernopoddańcze, ale zarazem i protesta przeciwko nim. — Konzul angielski Edward Stanton wyjechał dziś za urlopem.

Telegramy Gazety Narodowej.

Hannower 10. stycznia. Zgromadzenie krajowe 3.000 osób uchwaliło jednogłośnie, prosić króla drogą deputacji, aby rząd jego wyrzekł się protokołu londyńskiego i uznał księcia Augustenburga za panującego w Holsztynie i Szlezwiku.

Warszawa 10. stycznia (przez Wiedeń) Nowy ukaz jenerała Berga nakłada kontrybucję na miasta: na Warszawę i Pragę trzy procentu od dochodu brutto, na inne miasta podwójną kwotę, jaką wynosi podatek podymnego i szarwarkowego. Dla Warszawy dany jest termin do ostatniego stycznia, dla innych miast do 25. lutego, w przeciwnym razie nałożone będą kary od 25 do 50 procentu od kwoty kontrybucyjnej.

Redakcja, administracja i ekspedycja „Gazety Narodowej" i „Dziennika Literackiego" znajduje się od dnia 9. przy ulicy Wałowej, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernardyńskiego.